

Wkrótce będziemy obchodzili nowy jubileusz: 500 rocznicę urodzin Pawła z Krosna, wybitnego poety łacińskiego epoki Renesansu i profesora Akademii Krakowskiej, a ponadto jednego z orędowników przyjaźni polsko-węgierskiej.

W naszych czasach ta postać jest mało znana szerokiemu ogółowi. Paweł z Krosna nie miał szczęścia do potomnych. Zajmowali się nim tylko specjaliści od literatury łacińskiej, i to w wąskim specjalistycznym gronie. Okolicznością obciążającą go niejako i pograżającą w niepamięć był właśnie fakt, że pisał w języku Owidiusza. Historycy literatury polskiej od dawna już darzą większym zainteresowaniem autorów posługujących się polszczyzną. Slogan skądinąd słuszny: „Polacy nie gęsi i swój język mają” zapadł im dobrze w pamięć.

W 1934 r. Józef Krukierak entuzjasta przeszłości Krosna wydał nakładem miejscowego magistratu studium pt. „Paweł z Krosna” uzupełnione fragmentami wierszy poety w tłumaczeniu polskim. Część z nich przełożył Izidor Kardasz, dyrektor ówczesnego Prywatnego Seminarium Żeńskiego. Wyszło również studium prof. Kruczkiewicza o Pawle z Krosna i jego uczniu Janie z Wiślicy. Obie te pozycje przeszły jednak bez większego echa.

Teraz warto by przypomnieć sylwetkę krosnińskiego poety, zwłaszcza że po przeczytaniu fragmentów jego utworów okazuje się, że nadspodziewanie dobrze władał piórem. Ale nie ma w tym nic dziwnego. Po prostu Paweł z Krosna był uczonym wysokiej klasy, wybitnym znawcą literatury klasycznej, a nadto obdarzonym dużym talentem literackim.

Urodził się ok. 1470 r. w Krosnie. Jego ojciec Jan Proccler był w tym mieście burmistrzem. Procclerowie pochodzili z Niemiec, przywędrowali prawdopodobnie z Gryfii. Były to czasy burzliwe. Nieporozumienia graniczne z Węgrami spowodowały, że na miasto napadł Tomasz Thurzo na czele 6 tysięcy Madziarów. Czujność nocnego stróża udaremniła wtargnięcie za mury. Thurzo bezskutecznie szturmował miasto. Wściekły na obrońców spalił przedmieście wraz ze szpitalem św. Ducha. Wreszcie obaj monarchowie Kazimierz Jagiellończyk i Maciej Korwin zawarli rozejm. Tomasz Thurzo zaczął żałować swego postępków. Zrobiło mu się żal krosnińskich pogorzańców i wyasygnował na ich rzecz 200 dukatów. Wypadek ten miał miejsce w 1474 r., gdy Paweł liczył 4 lata. W dwa lata później poszedł do szkoły parafialnej. Uczył się znakomicie i ojciec postanowił wystać go na studia. Zanim jednak wyjechał z Krosna, mając lat 12 przeżył zarazę, która pochłonęła połowę mieszkańców. Na studia do Akademii Krakowskiej poszedł mając 21 lat. Studiował tam dość długo, bo 8 lat. Potem ojciec polecił mu jechać do Greifswaldu w Gryfii, celem uzupełnienia zdobytej w Krakowie wiedzy. Tam w 1500 r. na Wydziale Sztuk Wyzwolonych Paweł uzyskał stopień bakałarza. Wrócił jednak zaraz do Krakowa, gdzie po odbyciu przepisanej prawem dysputy filozoficznej został wpisany na listę bakałarzy. W 6 lat później uzyskał tytuł magistra nauk wyzwolonych.

W 1507 r. Paweł poznał Sebastiana Maghyusa, magnata węgierskiego, który przyjechał z Węgier w poselstwie do króla. Sebastian słuchał wykładów Pawła i zaprzyjaźnił się z nim. Przy wyjeździe magnat dostał od Pawła utwór panegiryczny na swą cześć, wraz z zapowiedzią rychłych odwiedzin.

W 1509 r. Paweł przyjechał do Waradynu, skąd napisał do Sebastiana. Maghyus zjawił się tam rychło na apel przyjaciela i na

tym razem do Wiednia, gdzie chciał zapoznać się z organizacją tamtejszego uniwersytetu. Tam też wydał pierwszy zbiór swoich utworów, który zadedykował Gabrielowi. Ulubionymi gatunkami literackimi Pawła były liryki i elegie, przy czym za mistrza swego uważał Tartajosa z Attyki, żyjącego w VII w. p.n.e., który krzepił ducha Lacedemonczyków w II wojnie messańskiej. Paweł pisywał też epigramy na cześć swoich uczniów, o-

większy poemat „Bellum Prutenum” (Wojna pruska). Paweł uczcił ten fakt stosownym utworem, w którym pochwalił Jana za udany debiut oraz rozwiódł się nad zadaniami sztuki poetyckiej. Poezja wedle niego miała kształtować umysły, wychowywać społeczeństwo i budzić szlachetne uczucia. Ponadto Paweł zachęcał ucznia, aby nadal uprawiał ars poetica. Warto zacytować ten fragment jego utworu, albowiem można go śmiało zadedykować młodemu, stawiającym pierwsze kroki poezji, a poza tym chciałbym dorzucić przyczynek do niedawno odbytej na łamach „Widnokraća” dyskusji o poezji nowoczesnej:

Nie zważaj na obmowy  
złośliwych krytyków  
Ci nawet świętych mężów o  
klamstwo posądzą  
Oni chcą duszę odwieść od  
szczytnych zamiarów  
Pragną cię tylko wzniostych  
pozbawić zapalów  
Oni drwią z tego, że poeci święte  
wieszczą nakazy, że wiersz daje  
prawdę czystą  
Mówią, że poematy żmudne  
wymuskane  
kryją prawdę, by prosty lud jej  
nie zoczył  
i że poeci lubią chować dogmat  
w cieniu  
by otwarty dla wszystkich nie  
spowszedniał rychło  
Lecz zaiste jest milej znaleźć w  
pocie czoła  
Coś co ziemia ukryła w jak  
najgłębszej tajni  
Wszak złoto wykopane staje się  
cenniejsze  
Z czerwonego dna morza perel  
się dobywa  
Po ciemnych zachmurzeniach po  
gestych piorunach  
Tym raźniej świeci słońce po  
niebieskim sklepie  
Przeto pisz wiersze — mówię —  
czcij siostrzane muzy  
I z szczerą pobożnością wzywaj  
wielkie bóstwa  
I nawet częściej próbuj wspiąć  
się na szczyty

Tam dla czystej bogini brzmia  
najczystsze pienia  
I z duszą jak śnieg białą zabierz  
się do pracy  
Bo tam kryje się świętej  
prawdy objawienie.

Oba poematy tj. „Bellum Prutenum” i utwór Pawła wydał Jan z Wiślicy w drukarni Jana Hallera w Krakowie w 1516 r.

Od 1511 r. aż do końca życia Paweł wykładał na Akademii. W 1513 r. wszedł w skład zarządu Wydziału Nauk Wyzwolonych. Komentował Wergiliusza, Owidiusza i Lukana. Przez dwa lata przebywał w Krośnie, gdzie wizytował tamtejszą szkołę parafialną i badał postępy uczniów. W Krakowie poza pracą pedagogiczną wydawał utwory własne oraz innych poetów współczesnych, a zwłaszcza swoich uczniów, którym poprawiał teksty. Wydał także tragedie Seneki u Hieronima Wietora i Jana Simgreniusza we Wiedniu w 1513 roku, które poprzedził własnymi odami. W pierwszej odzie — sofickiej (wzorowanej na poezjach Safony) zachęcał do kształcenia umysłu i serca oraz wyrażał podziw i uwielbienie dla ludzi wykształconych. W drugiej odzie, alkajjskiej, nazywanej tak od Alkajosa z Antyleny żyjącego w VII w. p.n.e. używającego właściwego tylko sobie heksametru, Paweł pisał o zmienności ludzkiego szczęścia.

W tym czasie słynny astronom Jan ze Stobnicy profesor Akademii Krakowskiej napisał monumentalne dzieło pt. „Wstęp do kosmografii Ptolemeusza”. Poprosił Pawła, z którym się zresztą przyjaźnił o napisanie wstępu do książki. Poeta uczynił zadość prośbie przyjaciela i ułożył piękny utwór łaciński. Paweł napisał też wiersz na zaślubiny Zygmunta Starego z Barbarą Zapolyl.

ciąg dalszy na str. 2

### RYZARZ DZIERŻYMA PAWEŁ Z KROSNA

dworze Stefana Batorego, ochmistrza króla Ludwika Jagiellończyka wygłosił wiersz na jego cześć, napisany przez Pawła.

Pierwsze publiczne wystąpienie poety na Węgrzech zostało przychylnie przyjęte. Wkrótce Paweł poznał Stanisława Thurzo biskupa ołomunieckiego, wielkiego przyjaciela Polaków, na którego cześć napisał dwa wiersze. W Waradynie poznał też magnata Gabriela Perenyj, mecenasa artystów, miłośnika sztuki, przeciwnika Habsburgów i polonofila, który zginął w bitwie pod Mohaczem w 1526 roku. Zaproszony przez niego, pojechał do posiadłości Nagy-Szollos nad Cisą. Tam przebywał 3 miesiące i pisał wiersze. Węgierski wielmoża opiekował się nim troskliwie. Gdy pewnego dnia ktoś powiedział mu, że Paweł wybiera się do stanu duchownego, chciał przysłać księdzu ofiarować beneficjum w Erdo, pięknej miejscowości pośród winnic. Ale poeta wolał świecką swobodę od księżyńskich dostatków i nie przyjął daru.

Po zwiedzeniu Węgier i krótkim pobyciu w Polsce Paweł udał się znowu na wędrowkę, z Wiślicy napisał swój pierwszy

raz epinicia. W starożytnej Grecji epinicia pisywano, aby opiewać cnoty i czyny zwycięzców w wojnach i na igrzyskach. Igrzysk w Polsce nie było, ale wojen nigdy nie brakło. W 1514 r. po zwycięstwie nad Orszą, Paweł napisał poemat pt. „Victoria a Sigismundo rege a 1514 Moschis relata”.

Godną uwagi jest postawa patriotyczna Pawła. Jego ojciec był Niemcem, ale on sam czuł się Polakiem. Pod wrażeniem lektury Jana Ostroroga „Monumentum pro republicae ordinatore”, gdzie autor prócz głoszenia postulatów niezależnienia Państwa od Kościoła, oraz ujednolicenia sądownictwa, występował również przeciwko żywiolowi niemieckiemu w miastach, oburzając się na zatwierdzanie wyroków sądów miejskich przez „magdeburckich szewców” Paweł stał się wrogiem księży, mówiących kazania w języku niemieckim. Nawet swoje rodowe nazwisko Proccler zastąpił wtedy imieniem Paulus Crosniensis. Paweł nie znoził ponadto Krzyżaków, nazywając ich wręcz zbrojami. Pod jego wpływem uczeń Jan



fol. KOPEC



Justyna Woś

# „Język na Księżycau”

„Świat idzie do cywilizacji uniwersalnej, której łącznikiem może być tylko język uniwersalny”. To zdanie zawarł M. Wańkiewicz w obszernej odpowiedzi na ankietę rozprowadzoną wśród intelektualistów, pisarzy i autorów językoznawstwa — dotyczącej znaczenia i potrzeby języka międzynarodowego. Który to jest ten wszechogarniający język?

W osiemnastym wieku panowała moda na francuski, prawie przez dwa stulecia w wielu dziedzinach trwał szal angielskiego, szranki międzynarodowego powodzenia zdobywa jeden za słowiańskiej grupy — język rosyjski, ale czy odważyłby się ktoś powiedzieć, że istnieje możliwość, aby któryś z nich zyskał absolutne miano — uniwersalnego? Co najwyżej ubiegać się mogą tylko o priorytet i to tylko w pewnych dziedzinach wiedzy, na pewnych tylko etapach międzyludzkiego porozumiewania się.

Tą drogą teoretyzowania nie zajdziemy daleko, nie nasza zresztą rola rozstrzygnięcia o wynikach eksperymentów zmierzających do powszechności języka. Sprawa jest bardzo prosta, rzecz można: ciekawostkowa.

Dając się ponieść nie tyle fantazji co już realnym przesłankom M. Wańkiewicz przewiduje w swej noweli: „W roku 2010” — korzystanie z międzynarodowego języka rozumianego przez wszystkich... ESPERANTO! Przewiduje również (w tym miejscu na prawach fantazji), iż hymnem państwowym na Księżycau będzie:

Oni mangas, trinkos, bruas  
Fumo, danc, diboc petola...  
Oczywiście to nic innego jak ujęte w słowa esperanto doskonale znane nam fragmenty „Jedzą, piją, lulką palą, tańce, hulanki, swawola”... z Mickiewiczowskiej ballady o mistrzu Twardowskim. „Osobistości”, która kojarzy się nam też dzięki innej pamiętanej z dzieci-

stwa bajce mówiącej o Twardowskim — pierwszym dziedzicu Księżycau!  
Dosyć fantazji — teraz serio.

## Doktoro esperanto

W 1887 roku ukazała się w Warszawie niewielka broszura pt. „Międzynarodowy język”. Autor zakonspirowany pod pseudonimem „doktoro esperanto” z zawodu lekarz okulista —



Ludwik Zamenhof rozslawił swe nazwisko dokonując intrygującej świat próby. Dał przepis na sposób porozumienia się dla wszystkich, stworzył język — zlepek, sklejone z cząstek wielu języków. Na domiar miał odwagę wyciągnąć z szuflady ten sztuczny twór, podając do publicznej wiadomości, do powszechnego sprawdzenia jego przydatności.

Po 82 latach statystyka zarejestrowała wiele ciekawych faktów. Czytamy: związki esperantystów istnieją w ponad osiemdziesięciu krajach, język doczekał się opracowania w wersjach dwu tysięcy podręczników na świecie, ukazuje się około stu czasopism esperanckich, dwadzieścia sześć radiostacji nadaje regularne audycje esperanckie, a w Polsce, w kraju twórcy około piętnastu ty-

sięcy uczy się corocznie na kursach według programów zatwierdzonych przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wzwyżego.

Takie dane są mocnym argumentem, ale oczywiście nie świadczą one o praktycznej przydatności, mogą być zaledwie wykładnikiem spontanicznego zainteresowania.

„Jak oceniam esperanto jako język ze stanowiska lingwisty? Z pewnością wysiłek dra Zamenhafa był niewątpliwie wielki i owocny (...) Z pewnością ma on olbrzymią doniosłość, bo esperanto jest wytworem rozsądnej produkcji lingwistycznej. Esperanto opiera się na gramatycznych i leksykalnych podstawach języków indoeuropejskich, które są w użyciu wielu milionów...”

Oto wypowiedź znanego językoznawcy, profesora, który nie tak dawno zginął w katastrofie — Zenona Klemensiewicza. W sprawie esperanta wypowiedział się wielu intelektualistów, autorów z różnych dziedzin nauki, pisarzy i przedstawicieli sztuki, m. in. T. Kotarbiński, Centkiewiczowie, Taszycki i in-

ni. W swoich opiniach są zgodni co do potrzeby języka międzynarodowego na zjazdach, spotkaniach, kontaktach turystycznych, handlowych itd. itd. — chociaż z pewną dozą ostrożności padają zdania o tym języku w sztuce literackiej; poezji zwłaszcza. Esperanto zgodnie z założeniem twórcy jest językiem bardzo racjonalnym, ograniczającym wieloznaczność wyrazów, różnorodność sensu. Wiadomo, że w literaturze sprawa wartości artystycznej polega często na wydobyciu ze słowa nie tylko jego treści, znaczenia — lecz wywołaniu skojarzeń, emocji, ekspresji...

Czy podola temu sztucznie wytworzony, mądry język? Już coraz trudniej odpowiedzieć: nie. Na świecie działa przecież ponad dwadzieścia wydawnictw esperanckich, które puszczają w obieg nic innego jak właśnie dzieła... literatury pięknej. Tysiące ludzi, różnych narodowości zachwyca się esperancką „Boską komedią” Dantego i „Panem Tadeuszem” — Mickiewiczem, wstrząsają ludźmi opisy z Oświęcimia i proza „Medalionów” Nałkowskiej, czytelnicy są współczesne aforyzmy, sentencje, tłumaczy się też najnowszą poezję...

## O Janku Górniku i innych

Sztuczny język doktora Zamenhafa wyszedł z ram podręcznika, ożył w ustach entuzjastów, urzekł swoją melodyjnością, chwycił prostotą struktury, nie drażni w końcu niczyich ambicji narodowych, bo jest synem tezą różnorodną. Doczekał się też specjalnej rezolucji przyjętej w 1954 roku przez UNESCO, która uznała „osiągnięcia” esperanta w dziedzinie międzynarodowych kontaktów intelektualnych i zbliżenia świata”. Co roku w różnych miastach obu półkul odbywają się światowe Kongresy Esperantystów, gdzie spotykają się ludzie wszelakich profesji: lekarze, prawnicy, twórcy — wymieniając doświadczenia, dyskutując po esperancku zarówno o zagrożeniu życia ludzkiego z powodu ataku „ślepej kieszki”, jak i eksplozji atomowej, o pokoju i wojnie, o literaturze i sztuce...

Swego rodzaju ciekawostką była podana przez prasę wiadomość w 1962 roku, że w liceum

w Sosnowcu uczeń Janek Górnik otrzymał specjalne zezwolenie z Ministerstwa Oświaty na zdawanie egzaminu z esperanta podczas matury. Inne szczegóły: od kilku lat na UJ, WSP i AGH w Krakowie, Uniwersytecie w Lublinie, Uniwersytecie Warszawskim i Toruńskim prowadzone są lektoria esperanta. Mamy i przykłady rodzime: duży krąg esperantystów skupia Oddział w Rzeszowie, zwolenników zdobywa koło przy Domu Kultury Huty „Stalowa Wola”, a w Przemyślu z inicjatywy mgr Olgi Skorskiej (i z aprobatą Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie) pracuje pierwszy w województwie lektorat w szkole średniej (Technikum Łączności). Przemyśl jest bodaj najprężniejszym ośrodkiem esperanta na Rzeszowszczyźnie: istnieją tam od sześciu lat koła przy Powiatowym Domu Kultury i Klubie „Metalowiec” — skupiając w sumie około dwustu osób. I to już chyba nie szaleństwo dla samej zasady „sztuka dla sztuki”. Ci ludzie przekonali się widać, że esperanto to jakaś płaszczyzna dla szerokiego porozumienia się ze światem.

Tak. Mgr Skorska mówiąc o swoich uczniach powie, że do nauki kierowała młodzież chęć nawiązania kontaktu, prowadzenie korespondencji, wymiany znaczków i kartek z rówieśnikami z zagranicy. Prezes Oddziału Związku Esperantystów, jednocześnie lektor w Klubie „Metalowiec” p. Gąsiorowski może dodać inne przyczyny, dla których inżynierowie, robotnicy, lekarze i młodzież znaleźli się w „kole”. Bo to i korespondencja, i wyjazdy za granicę, kontakty osobiste i związane z jakąś dziedziną życia. A ogólnie? Esperantysty z Przemyśla prowadzą wymianę kulturalno-turystyczną z Egerem, miastem na Węgrzech. I sprawa nabiera rozgłosu w środowisku. Znowu drobiazgi — ale ważne: Gastronomia uruchamiając „bar węgierski” w Przemyślu zwróciła się o pomoc do esperantystów, którzy uroczyście ochrzczili zakład nazwą „Eger” i będą sprawować nad nim patronat. Oddział przemyski nawiązał też kontakt z esperantystami ZSRR, nie mówiąc o indywidualnych przyjaźniach. O ich doniosłości — jak powiedział pan Gąsiorowski — można się właściwie przekonać dopiero będąc w kręgu tego esperanckiego ruchu:

— Po raz pierwszy z potrzeby międzynarodowego języka zdałem sobie sprawę, gdy byłem podczas wojny na robotach w Niemczech, wśród ludzi, których spotkał taki los jak mnie: Francuzów, Rosjan, Włochów... Po raz drugi skłoniłem głowę przed potęgą tego języka podczas Światowego Kongresu Esperantystów w Warszawie w 1959 roku (setna rocznica urodzin Zamenhafa), kiedy stwierdziłem sam, że nie ma bariery i swobodnie może rozmawiać Japończyk i przedstawiciel „Trzeciego Świata” ze mną, z przedstawicielem miasta z południowo-wschodniego krańca Polski.

Po raz trzeci się wzruszyłem. Będąc sam, bez znajomych, zagubiony w Budapeszcie, próbując na mię i sztuczki palców „dogadać się” z Węgrami. Wtedy nieoczekiwanie mnie odkryto: O, n a s z esperantysta! I przyjęto mnie jak kogoś bardzo bliskiego...

W kłapie marynarki Polaka wpięta zielona gwiazda (emblemat esperantystów) — stała się zaczątkiem przyjaźni.

Gdybym rozmawiała z którymkolwiek esperantystą, myślę, iż mógłby każdy opowiedzieć jakiś ważny epizod i przygodę, które tak jak pana prezesa z Przemyśla przekonały do esperanta. Ale sprawę i tak przecież można sprowadzić do ogólniejszego znaczenia: ten sztuczny język jest funkcjonalny i pomaga w życiu.

A ponadto jeszcze jedna prawda: esperantystów na całym świecie łączy jakaś nieuchwytna więź, tęsknota za zbrataniem, spokrewnieniem się w dużej wielonarodowej rodzinie.

# Sukcesy rzeszowskich kapel

W dniach od 12—15 VI br. w Poznańskim Pałacu Kultury odbył się Ogólnopolski Festiwal Folkloru Polskiego połączony z konkursem kapel, solistów instrumentalistów i śpiewaków ludowych.

Województwo rzeszowskie reprezentowały następujące zespoły: kapela ludowa z Bud Łańcuckich, Glinika Zaborowskiego, Pustkocwa, Krasnego i Krosna oraz soliści śpiewacy bracia Jan i Kazimierz Puc z Zaczernia, Bronisława Nasmyka z Krosna i Władysław Muszyński z Pustkocwa. W kategorii solistów instrumentalistów region rzeszowski reprezentował Jan Szajna — cymbalista z Krosna.

Komisja Konkursowa, której przewodniczyła prof. dr Jadwiga Sobieska — muzykolog, pracownik naukowy Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, przesłuchała w pierwszym dniu Festiwalu 26 kapel ludowych, 9 solistów instrumentalistów i 27 solistów śpiewaków. Przesłuchania trwały do późnych godzin nocnych. W drugim dniu kapele dały szereg koncertów dla żółog poznańskich zakładów pracy. Zespół Zakładowego Domu Kultury z Pustkocwa został niezwykle serdecznie przyjęty w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „Gopłana”. Inne kapele dawały koncerty w pawilonach targowych. I tak, kapela z Krasnego występowała we wszystkich pawilonach polskich a ponadto w greckim i niemieckim. Trzeci dzień upłynął pod znakiem koncertów plenerowych. Wszyscy uczestnicy, a w tegorocznym Festiwalu brało udział 220 osób, z niecierpliwością oczekiwali koncertu laureatów. Już o godzinie 16 na Starym Rynku przed Ratuszem nie zabrakło nikogo. Po uroczystym hejnał, przepiękny barwny korowód ruszył ulicami miasta w kierunku amfiteatru. O godz. 17.30, przewodnicząca jury prof. dr Jadwiga Sobieska, przy szczególnie wypełnionej widowni odczytała werdykt jury. I tak: pierwsze miejsce w kategorii kapel ludowych zdobyła kapela Powiatowego Domu Kultury w Rawiczu, drugie zaś z Raducza pow. Skierkowiec woj. Łódź, trzecie miejsce zdobyli muzycy z Krośnieńskich Hut Szkła w Krośnie. Kapela Zakładowego Domu Kultury w Pustkocwie wspólnie z kapelą z Woli Rudeckiej otrzymały wyróżnienie za autentyczność i regionalizm oraz wysoki poziom muzyczny. Szczególnie miła dla mnie jedyne pustkocowskie widza w poznańskim amfiteatrze była wiadomość, że Władysław Muszyński — solista ZDK w Pustkocwie zdobył pierwsze miejsce w kategorii solistów śpiewaków. Drugie miejsce zdobył również rzeszowiak Jan Basara z Krasnego, trzecie Józefa Raszko z Raducza. Niebywałą atrakcją Festiwalu byli znani już w całym kraju z występów w telewizji Jan i Zuzanna Kawulokowie — ojciec i córka, którzy zaprezentowali w niezwykle ciekawy sposób grę na instrumentach góralskich.

Dobrze zaprezentował się przedstawiciel Krosna — Jan Szajna, który zdobył trzecie miejsce. Koncert laureatów uświetniły: występ zespołu Cepelii z Poznania i zespołu regionalny PZGS — Szamotyły który przedstawił fragment wesela szamotulskiego — oceny.

LESZEK JÓZEF GIL

# Paweł z Krosna

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Zmarł w 1517 roku. Ktoś na egzemplarzu tomu jego wierszy sporządził notatkę, że stało się to wiersze na tematy aktualne, apopleksje. Tak zakończył życie wybitny humanista. Nie znamy nawet miejsca jego ostatniego spoczynku.

Pozostawił po sobie ok. 4 tysięcy wierszy. Pisał na tematy historyczne i współczesne. O ile jako panegirysta był podobno nudny, oschły i nużący (świadczą o tym poematy na cześć św. Stanisława i św. Władysława), to wiersze na tematy aktualne, są barwne i żywe. Godna uwagi jest jego serdeczność dla uczniów. Lubił ich i przejmował się ich sprawami, a ich sukcesy sprawiały mu dużą radość, traktował je bowiem jako własne. Miał dwóch wybitnych uczniów: Jana z Wiślicy i Jana Dantyszka. Wiemy, jaką sympatią darzył Pawła Jan z Wiślicy. Natomiast Dantyszek, uczeń Pawła jeszcze z Greifswaldu, a potem na Akademii Krakowskiej, wybitny prawnik i dyplomata, a nadto poeta, którego cesarz niemiecki uwieńczył w 1514 r. wawrzynem, jako pierwszego z Polaków, podnosił zasługi swego mistrza w poemacie skierowanym do biskupa Lubrańskiego z Poznania.

Paweł z Krosna był wybitnym znawcą literatury klasycznej, której umiłowanie starał się przyszczyć na grunt uniwersytetu. Jego ulubionymi autorami byli poeci: Homer, Ezop, Teokryt; tragicy: Ajschylos, Sofokles, Eurypides, a z filozofów — Platon. Tak samo, jego poezje zamianował wysoki lot. Doskonale opanował rzemiosło poetyckie. Ton jego utworów był spokojny, zrównoważony, taki sam, jakim był osobiście. Paweł był ponadto człowiekiem skromnym i nigdy nie miał o sobie wygórowanego mniemania. O swoich utworach pisał, że są to:

Wiersze wyjęte z serca z nagłego natchnienia  
i tylko na przedce oglądzone

Jedyne, co można mu zarzucić, to owe tak często stosowane pochlebstwa i duża przesada w szafowaniu nimi. Ale zdaje się, że należało to wówczas do dobrego tonu, a przy tym odnosi się wrażenie, że Paweł pisząc peany na cześć swoich protektorów, czynił to ze szczerą wdzięcznością, a nie ze względów koniunkturalnych. Sam przecież głosił poglądy:

„Niech wiersze nie próbują dbać o łaski brzucha!”

RYSZARD DZIESZYŃSKI



Ryszard Stachnik

# LALKARSKIE SPOTKANIA

W dniach 16—20 czerwca br. odbyło się w Kielcach V Spotkanie Teatrów Lalkowych Polski Wschodniej, oczywiście z udziałem artystów Państwowego Teatru Lalki i Aktora „Kacperka” z Rzeszowa.

Inicjatywa tych spotkań zrodziła się sześć lat temu w Lublinie. Natomiast Rzeszowszczyzna, a konkretnie Przemysław, był gospodarzem trzeciego kolejnego spotkania w roku 1965. Następna tego typu impreza na terenie naszego województwa odbędzie się

## OŻYWIONY KOMIKS

Coraz częściej wysuwane są stwierdzenia, że cierpimy ostatnio na nadmiar różnego rodzaju festiwali i teatralnych spotkań. Dotyczy to jednak jedynie „żywoptanowych” teatrów dramatycznych, gdyż aktorzy teatrów lalkowych rzadko mają okazję oglądnięcia widowisk przygotowanych przez inny zespół. Z tego też względu głównym atutem, organizowanych obecnie co dwa lata, spotkań zawodowych teatrów

odnotować sukcesów reprezentantów naszego województwa. Podobnie jak i przy innych okazjach, ambicja i doświadczenie zespołu aktorskiego, nie zostały podbudowane konsekwencją warsztatowych środków reżyserskich. A szkoda, gdyż przygotowany przez artystów rzeszowskiego „Kacperka” tekst sztuki „Pietrek Niebieski” węgierskiego autora Urbana Gyula posiada wiele cech scenicznych „samograjów” i znakomicie nadaje się (znakomita muzyka Zb. Jeżewskiego!) na typową rewię dla dzieci. Niestety; nic z tego nie ma w obecnej rzeszowskiej inscenizacji, na której zaciążył chyba nie tyle przesterz reżyserskich pomysłów, co niekonsekwencja w ich doborze. W rezultacie np. zbyt rozbudowany plan maskowy odebrał całości wdzięk lekkości i zaprzepścił liryczny urok przygód maleńkiego psiaka, prześladowanego jedynie z tej racji, że posiada inny kolor sierści niż pozostałe psy. Zdecydowanie nieudany pomysł wydaje się również ustalenie nie olbrzymiej makiety statku „Weronika”, która uniemożliwia wydobycie romantycznej aury morskich przygód Pietrka i marynarza — Jeffa. Jeśli już mowa o scenografii, to wprawdzie i tym razem jest ona jeszcze przystosowana raczej do wymogów teatru dramatycznego, to jednak w porównaniu np. ze scenografią „Starej baśni”, świadczy o dużym postępie ich autora (J. Szymański) w odczuciu nietłowej specyfiki teatru lalek. W kontekście tych uwag, wysiłek aktorów w dużym stopniu nie mógł dać spodziewanego rezultatu; zresztą momentami u wykonawców odczuwałem coś, jakby brak przekonania. W każdym razie należy odnotować, iż czołowe postacie animacyjne i głosowe prowadzili: Zyta Czechowska i Emilia Umińska oraz Ryszard Szetela, Zygmunt Czechowski i Tadeusz Czwałek, a także B. Tychaniec i T. Wlazelek.

No cóż... wydaje mi się, iż pierwsze decyzje oraz atmosfera towarzysząca przejęciu dyrekcji „Kacperka” przez Zbigniewa Umińskiego, zdają się zapowiadać pozytywne zmiany na lalkarskim firmamencie rzeszowskiego teatru. Oby tak rzeczywiście było!

## PIĘĆ MILIONÓW WIDZÓW

Opócz omówionych tu inscenizacji, prezentowanych przez szczytną „Pleciugę” i rzeszowskiego „Kacperka”, pokazano w Kielcach jeszcze trzy inne widowiska. Dwa z nich (lubelskie i kieleckie) zbliżone były do tradycyjnych form teatru lalek, ale najciekawszą pozycją całych spotkań okazała się inscenizacja radzieckiej

(Ciąg dalszy na str. 7)



Najciekawsza scena w zainscenizowanej technice teatru cieni w sztuce H. Januszewskiej „Tygrysek”.

Józef Janowski

# W GŁĄB GWIAZD

Na dnie natury zbuntowanej  
ruch nieskończoności  
kształt wiecznie nieograniczony  
początek świata

Jakie cechy ma świat (?)  
Są w nim granice wyjęte ze snu  
miejsca autentyczne wyzwolone z linii  
z powietrza jest i z rozdzielenia

Zbliżył się wszechświat  
Majestat

Tworzenie kontynentów — bezwład i dynamizm  
przestrojone na istnieć i nie istnieć  
trwa  
pośrodku Wielkiego Wozu.

Między mową z nieskończoności i rzeźbą ziemi  
w absolutnej przestrzeni  
nowa koncepcja Wielkiej Gwiazdy

Przestrzeń jest pusta i pełna  
Nie można jej przekrzyczeć  
Przestrzeń trzeba wezwać



# Kultura polska na świecie

Wywiad z min. Motyka  
w „Sowietskiej Kulturze”

„Sowietskaja Kultura” zamieściła obszerny wywiad z ministrem kultury i sztuki PRL Lucjanem Motyką. Treścią wywiadu, przeprowadzonego przez T. Stroganową jest relacja o imprezach kulturalnych, organizowanych dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej.

Balet Opery Poznańskiej na festiwalu w Strasburgu

Na odbywającym się w Strasburgu XXXIII Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym wystąpił zespół baletowy Opery Poznańskiej. Polski balet zaprezentował kompozycje poznańskich twórców: „Tempus jazz” Jerzego Milliana i „Wariacje 4:4” Franciszka Woźniaka oraz „Ogniste go ptaka” Igora Strawińskiego z Olga Sawicką i Remą Juszką w partiach głównych.

Przedstawienia prowadził Robert Satanowski.

Wywiady z pisarzami polskimi w prasie radzieckiej

Na łamach czasopisma radzieckiego „Litteraturnaja Gazieta” ukazały się wywiady z Kazimierzem Truchanowskim i Aleksandrem Minkowskim, którzy przebywali ostatnio w Związku Radzieckim.

Koncert Haliny Łukomskiej w Tuluzie

Prasa francuska wysoko oceniła sztukę Haliny Łukomskiej, która wystąpiła w Tuluzie w sali „Theatre du Capitole”. Artystka odśpiewała „Offrandes” Edgara Varese’a oraz „Altenberg Lieder”, Albana Berga.

Karol Stryja dyryguje w Buenos Aires

Kolejnym polskim dyrygentem oklaskiwanym w krajach Ameryki Łacińskiej jest dyrektor Filharmonii Śląskiej Karol Stryja. Artystę zaproszono na 6 koncertów do Buenos Aires.

Prace polskich artystów grafików w Wiedniu

Na Międzynarodowej Wystawie Grafiki w Wiedniu p.n. „Europahaus” Polskę reprezentowało ok. 50 prac artystów grafików m. in. Mieczysława Detyńskiego, Tadeusza Jackowskiego, Zenona Januszewskiego, Marii Euszczykiewicz — Jastrzębskiej i Ryszarda Osadczego.

Wystawa polskich malarzy realistów w Moskwie

W połowie lipca br. otwarta zostanie w stolicy Związku Radzieckiego wielka wystawa prac malarzy polskich reprezentujących kierunek realizm. Ekspozycja zorganizowana z okazji 25-lecia PRL czynna będzie w czasie Dni Kultury Polskiej, wielkiej imprezy przygotowanej w Moskwie z tej samej okazji. Wystawa obejmie ponad 80 prac 30 twórców.

(KI-PAP)

chyba za cztery lata (wcześniej, bo w 1971 r. teatry lalek Polski Wschodniej spotkają się w Lublinie).

## BEZDOMNE TEATRY

Spotkania lalkarzy Polski Wschodniej nie są festiwalem. Nie ma na nich jury ani nagród; i chyba słusznie! Zamiast zawodowej rywalizacji i kontrowersyjnej gamy cenzurek, organizatorzy tej wartościowej imprezy stawiają na przyjacielską wymianę doświadczeń w oparciu o prezentację typowych widowisk dnia powszedniego; to znaczy tych, które teatry przygotowują nie okazjonalnie na festiwalowy użytek (dość często bywa i tak na innych festiwalach!), ale do codziennej prezentacji dla swej stałej, młodocianej publiczności. Istotnym momentem jest tu fakt, iż trzy spośród czterech teatrów — gospodarzy tej imprezy, to placówki typowo wędrowne, prezentujące swe widowiska nawet w improvizowanych warunkach i to czasem w miejscowościach, do których nie docierają żadne zawodowe placówki artystyczne (n.b. widziałem kiedyś żył w oczach mieszkańców jakiejś wioski, dla których „Kacperka” był pierwszym „żywym” teatrem w ich życiu). Wspomniane trzy teatry są wędrownymi, nie tylko z racji ambicji prowadzenia działalności objazdowej, ale i z... konieczności. Bowiem ani w Kielcach, ani w Białymstoku, ani też, niestety, w Rzeszowie, zawodowe teatry lalek nie posiadają dotąd własnych sal widowiskowych. Dla miłośników rzeszowskiej Melpomeny swoistej pikanterii dodaje okoliczność, iż teatry Kielc i Białegostoku w najbliższym czasie wprowadzą się jednak do własnych budynków, podczas gdy w stolicy naszego województwa projekt budowy teatru lalek został podobno odłożony w przysłowiowe „ad acta”. A przecież jednoznacznie wymowny jest fakt, że właśnie „Kacperka” przejawia najaktywniejszą działalność ze wszystkich konkurentów z Polski Wschodniej, o czym świadczy imponująca statystyka wystawionych 41 premier i 6 500 przedstawień oglądanych przez półtora miliona młodych widzów!

lalkowych Rzeszowa, Lublina, Białegostoku i Kielc, jest okazją oglądnięcia i przedyskutowania inscenizacji przygotowanych przez kilka teatrów, a więc zazwyczaj reprezentujących nie tylko rozmaite możliwości warsztatowe, ale i różne często konwencje środków artystycznego wyrazu. I to właśnie jest znakomitą okazją do wyciągnięcia praktycznych korzyści szkoleniowych przez uczestników tej pozytywnej imprezy, zasiadającej na — być może i coroczną — kontynuację.

Dodatkową korzyścią wynikającą z uczestniczenia w tegorocznych spotkaniach, było — zorganizowane przez Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu — specjalne seminarium na temat „teatru cieni”. Obszerną część teoretyczną seminarium zna komicie zilustrowało (oprócz przeźroczy i pokazów technicznych) pełnospektaklowe widowisko, zrealizowane właśnie konwencją „teatru cieni” przez gościnnie biorący udział w kieleckich spotkaniach zespół Państwowego Teatru Lalki i Aktora „Pleciuga” ze Szczecina. Widowiskiem tym była z dużą perfekcją techniczną i ze swoistym wdziękiem wykonana baśń Hanny Januszewskiej „Tygrysek”. Najmocniejszym atutem okazała się tu — trochę przypominająca ożywiony komiks — świetna scenografia Adama Kiliana, jak również zaskakująca sprawność animacyjna. Mimo bezspornych atutów, widowisko to prowokuje jednak obawy, czy technika „teatru cieni” zasługuje w naszych warunkach na wykorzystywanie jej w samodzielnych widowiskach. Przy zastosowaniu techniki „teatru cieni”, osiąga się efekty zbliżone do filmu animowanego, który jednak zawsze będzie nad nią raczej górował możliwościami technicznymi. Moim zdaniem interesującą ta konwencja winna stanowić (podobnie jak np. „czarny teatr”, maski lub dokrętki filmowe) jedynie uzupełnienie tradycyjnych form teatru lalek.

## NADZIEJE NA PRZYSZŁOŚĆ

Wspomnianego już „Tygrysa” prezentowali szczęśliwcy goście; natomiast jeśli zestawimy widowiska wystawiane w Kielcach przez cztery teatry Polski Wschodniej, to niestety, nie można tu

Wymowy tych cyfr nie należy lekceważyć; wręcz przeciwnie — warto z tego faktu wyciągnąć właściwe wnioski.



## Rozmowy z pisarzami

## Centkiewiczowie

Przez dwa lata, jakie upłynęły od moich poprzednich odwiedzin w cichym, otoczonym zielenią domku na Saskiej Kępie — przybyło w nim osobiowości i pamiątek z dalekich podróży. Widać, że jesteśmy w mieszkaniu pisarzy, którzy upodobili sobie dalekie szlaki wędrówek. Oglądam czaszkę białego niedźwiedzia, rozgwiazdy z mórz południowych, dziwaczny koral, wydobyty z dna morskiego... Ale przez dwa ubiegłe lata wzbogaciła się również dalszymi pozycjami półka, na której stoją książki Centkiewiczów. Pojawili się na tej półce kolejne wznawienia i przekłady obcojęzyczne, a także nowe tytuły. Jest wśród nich „Okrutny biegun”, którego pierwsze egzemplarze Centkiewiczowie podpisywali na tegorocznym kiermaszu.

Na biurku Czesława Centkiewicza — orle pióro w srebrnej oprawie. To znak zwycięstwa w tegorocznym plebiscycie czytelnictwa, urządzanym przez redakcję „Plomyka” i „Świata Młodych”. To również znak zasłużonej, autentycznej popularności wśród najmłodszych czytelników. — Nie po raz pierwszy otrzymujecie państwo nagrody. Przypomnijmy: przed 15 laty przyznana wam została nagroda premiera za twórczość dla dzieci i młodzieży. A potem... — Potem była nagroda „Problemów” i merytoryczna nagroda literacka im. Mariusza Zaruskiego.

Każda z tych nagród potwierdza sympatię i zainteresowanie, jaką twórczość Centkiewiczów cieszy się wśród najszerszych kręgów czytelnictwa. Pracowitość i energia małżeńskiej pary pisarskiej budzi szczerze uznanie. Temat, któremu pozostają wierni: Arktyka i Antarktyda, zdobywanie obydwóch biegunów — może wydawać się pozornie „wąski”. Lecz Centkiewiczowie potrafią wykrzesać z niego mnóstwo pasjonujących historii, arcyciekawych epizodów, przygód, których opisy czytamy z zapartym tchem.

Jak piszą?... Nieraz zadają im to pytanie na spotkaniach autorskich czytelnicy ciekawi tajemnic literackiego warsztatu. — Dzielimy pomiędzy siebie robotę — brzmi odpowiedź. — Przede wszystkim, przygotowując się do pracy nad nowym utworem, musimy opanować literaturę, dotyczącą danego tematu. Każde z nas wertuje część potrzebnej lektury, przeważnie obcojęzycznej. Gdy nadchodzi pora na właściwe pisanie, na opracowanie tematu, do którego przygotowaliśmy już „dokumentację” naukową i rzeczową — dokładnie omawiamy każdy szczegół, każdy wątek, charakterystykę każdej postaci —

i przystępujemy do pisania, każde z nas pracuje nad „swoją” częścią książki. Ale każda stronica, która wyszła spod pióra Aliny, znajduje rzeczową i krytyczną ocenę u Czesława — i odwrotnie.

Co piszą Centkiewiczowie obecnie?... Kolejna ich książka będzie się nazywała „Osaczeni wielkim chłodem”. Czytelnicy znajdą w niej Grenlandię, jej mieszkańców — ludzi i zwierzęta. Będzie w tej książce mowa o Eskimosach, którzy w naszym stuleciu prosto z epoki kamienia łupanego przeskoczyli w wiek atomowy.

Jakie najbliższe podróże czekają Centkiewiczów? Pisarskie małżeństwo projektuje wypad do mało znanej obojgu, bardzo zaś interesującej ich Finlandii.

Warto przypomnieć, jak doszło do powstania tej „spółki literackiej”. Czesław Centkiewicz, z zawodu inżynier-elektryk, specjalista radiometeorologii, swoje pierwsze książki wydał przed wojną. W roku 1946—47, jako dyrektor dużego zjednoczenia energetycznego na Dolnym Śląsku, pracując po 18 godzin dziennie, miał mnóstwo obowiązków. W tych warunkach nie było mowy o dalszej działalności pisarskiej. — Projekty nowych książek, do których nie brakło mi tematów, musiałem zawiesić na kołku. Ten okres mojego przymusowego „ugorowania” literackiego bardzo dręczył moją żonę.

Alina nie miała wówczas jeszcze praktyki podróżniczej. Posiadała jednak gruntowną znajomość problematyki wypraw i krajów polarnych, zaczerpniętą z lektury. Zaczęła mi więc pomagać w realizacji opóźnionych i odłożonych na później planów pisarskich, których sam — ze względu na brak czasu — nie potrafiłbym zrealizować. Tak zaczęła się nasza współpraca autorska. A potem przyszła wspólna wyprawa na wybrzeże „Białego Łądu” — wyprawa, której wynikiem była książka „Kierunek Antarktyda”.

Książki Centkiewiczów rozszerzają horyzonty myślowe czytelników, zwłaszcza młodzieży, pogłębiają znajomość świata, budzą i podsycają marzenia o wielkiej przygodzie. Książki ich budzą również szacunek dla ludzkiego bohaterstwa, odwagi, hartu — dla tych przymiotów i cech charakteru. Jakże reprezentowali badacze i uczeni — zdobywcy krain wiecznego śniegu i lodu. „Okrutny biegun”, najnowsza książka Centkiewiczów, nazwana została przez jej autorów „kolejnym ogniem polarnego sęgi”. Ogniu to na pewno nie będzie ostatnie.

Rozmawiała:  
MONIKA WARNEŃSKA

## Zbigniew Wawzczak

## ZWYCIĘSTWO

Pod Białą Górą nasi pobratymcy z południa ponieśli dotkliwą klęskę, która na kilka stuleci przesądziła losy narodu czeskiego. Skąd więc zwycięstwo w tytule? Cóż to za prowokacja? Spieszę z wyjaśnieniem, nie, doprawdy to nie prowokacja, tyle, że chodzi o inną Białą Górę, położoną pod Sanokiem, po drugim brzegu Sanu. A o jakim zwycięstwie będzie mowa? Cierpliwymi czytelnik dowie się o tym z lektury poniższych rozważań.

## Z Majką po skansenie...

Przewodnik jest równie uroczy co kompetentny, panna Majka Borylak etnograf z wykształcenia, pisze pracę doktorską pod kierunkiem profesora Reinfusa. Nie wiem jak pokrótce zdać sprawę z mnogości wrażeń, które wyniosłem z tej wyprawy. Byliśmy w chałupie bojkowskiej i próbowaliśmy rozpalić ogień w kurnej chacie lemkowskiej, ale cugu nie było, a dym szczyptał w oczy nie do wytrzymania, podziwiałem cudną, jak bombonierkę polską cerkiewkę z Rosolina (nie tylko jej kształt, ale i napisy wewnątrz śliczną, dawną polszczyzną upoważniły mnie do użycia takiego określenia), ze wzruszającym, sarmackim portretem Onufrego Grzymułtowskiego, młodo zmarłego syna fundatorów. Wstąpiliśmy do chaty olejjarza z Niebocka, i do najuboższej w tym zestawie, malej chatynki wyrobniaka, biedaka polszczyźnianego, który nie mając źlemyśli nie wiadomo z czego, na nieustannym zarobku we dworze.

Chaty te wyposażone w autentyczne, raczej ubożuchne sprzęty, z klepkami zamiast podłóg, z całą swą atmosferą, na mieszkawcu XX wieku, korzystającym ze współczesnego, komfortowego mieszkania — robią niemałe wrażenie.

Jeden drobiazg z tej pośpiesznej wędrówki utkwił mi szczególnie w pamięci. Obok drzwi, prowadzących do izby w chacie olejjarza zawieszono dwie dziecinne, ze szmatek zrobione — laleczki. Panna Majka niezawodna, jak zawsze, wytłumaczyła mi o co chodzi.

— Widocznie żona olejjarza była kobietą przesadną, bała się czarów, uroków, rzucanych przez ludzi złych, czarownice. I te laleczki miały właśnie chronić przed złymi mocami.

Słaba to była, waula ochrona, ale jakże mocne są ludzkie przekonania. Olejarzowa czuła się bezpieczniej „pod opieką” dwu szmacianych laleczek...

Idziemy obok Janu wykłozonego już, wysokiego żyta. — To nasze — powiada Majka — należy do muzealnego gospodarstwa. Początkowo kupowaliśmy słomę na pokrycie dachów. Ale dyrektor wpadł na pomysł, by uprawiać własne żyto. Ziarno się sprzedaje, a słomę mamy już gratisowo.

Teren parku jest rozległy, obejmuje ponad 30 ha, zielono dookoła, raz po raz spoglądam na widoczną jak na dłoni, daleko za rzeką panoramę Sanoka. Wyniosłe wieże kościoła, sylwety nowych bloków, zarys zamku, uwieszony nad przepaścią, na wyniosłym wzgórzu... To z tego zamku skoczył w nurty wczesnego Sanu na pysznym rumaku jego obrońca przed Austriakami w roku 1809, Ksawery Krasicki. Tak, historia jest tu co krok, ale panna Majkę pasjonuje bardziej etnografia, barwne dzieje wędrownych maziarzy z podkarpaciego Łosia, którzy ze swymi wyrobami zjeżdżili pół Europy.

Wśród „Huculów”...  
I innych dyrektorskich pasji

W gabinecie dyrektora Rybickiego, stanowiącym zarazem częścią jego prywatnego mieszkania, nie bardzo potrafię rozmawiać. Trudno mi skupić myśli. Oczy błą-

dzą po starych obrazach, zegarach, książkach, zatrzymują się na rosnącej z każdym rokiem, wspaniałej kolekcji ceramiki huculskiej z charakterystycznymi, kolorowymi motywami.

Obejrzałem pobieżnie Muzeum Budownictwa Ludowego, owoc 10-letniej pracy Rybickiego, pasję jego życia. Próbuje teraz znaleźć odpowiedź na pytanie: jak powstało to muzeum? Jak powstała ta część, która jest już gotowa, a która obejmuje mniej więcej jedną trzecią całości? Znalezienie takiej odpowiedzi nie jest bynajmniej proste. Dyrektor nie należy do ludzi, którzy chcieliby się chwalić. Jeżeli już czymkolwiek, to ciułaną przez lata, z ogromnym zapalem, kolekcją porcelany huculskiej, „Huculami”. To jest prywatne hobby, tutaj nie muszę go ciągnąć za język, by dowiedzieć się, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach swego burzliwego życia zdobył ów wspaniały dzban czy talerz.

Ale muzeum? — „No wie pan, w 1958 r. uzyskaliśmy aprobatę władz, w rok później przystąpiliśmy do roboty”. — Daremnie usiłuję rozwickać liczbę mnoga: zaczęliśmy, uzyskaliśmy. Kto się kryje za tym określeniem? O tym dowiem się później, za ścianą po sąsiedzku.

„skutki „szaleństwa”  
panny Kisielewskiej!

Niewielu ludzi zastałem w biurze, w działach i pracowniach Muzeum Budownictwa Ludowego. Większość gdzieś się porozjeżdżała, jak wędrowni Cygani przemierzają południowe zakątki Rzeszowskiego, tropią dawne zwyczaje, rejestrują stare narzędzia, odkrywają nieznaną zabytki architektury ludowej. Bo to jest druga, zasadnicza dziedzina działalności sanockiego skansenu. Później dopiero, w drodze selekcji, dokonanej przez (składającą się z wybitnych uczonych) radę naukową, wybiera się najciekawsze, najcenniejsze obiekty do przeniesienia do muzeum.

O tym wszystkim mówiła mi mgr Anna Kisielewska, kierownik działu kultury materialnej, osobka ruchliwa i pomysłowa, prawa ręka dyrektora, tak mi się przynajmniej wydawało, a poza tym dziewczyna o ślicznych, kruczonych włosach. Ta ruchliwość ją zresztą zgubiła, jak wyklarował mi dyrektor, gdyż tak „szalała” w skansenie, tak dwoiła się i troiła przy rozmaitych pracach, aż zwichnęła nogę. Złożono jej gipsowe „kajdany”, panna Anna musi siedzieć, w domu i jest nieszcześliwa, gdyż podobnie jak dyrektor, ogromnie lubi jeździć po terenie...

Przypomniałem sobie krótką rozmowę z Rybickim. To było w maju br., kiedy na uroczystości dnia działacza kultury, udekorowano go w Rzeszowie wysokim odznaczeniem, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

— Wie pan — wyznał mi wzruszony — ja właściwie obchodzę 50-lecie pracy muzealnej. Jeszcze jako uczeń pomagałem w drobnych robotach, sprzedawałem bilety, oprowadzałem po muzeum przemyskim. Uważam się za ucznia założyciela muzeum w Przemysku, inż. Kazimierza Osieńskiego.

Zapalony kolekcjoner już od czasów gimnazjalnych, nawiązuje kontakt ze Stefanem Stefańskim z Sanoka i w roku 1934 organizują wspólnie muzeum w Sanoku.

Później przychodzi wojna. Rybicki znajduje się w konspiracji, na jednym z najtrudniejszych odcinków. Organizuje drogi przez rzut, najpierw uciekających na zachód oficerów i żołnierzy polskich, później stałe szlaki dla kurierów. Perypetie wojenne pana Aleksandra obfitują w niezliczoną ilość wydarzeń, momentów dramatycznych. Wielokrotnie osaczony, aresztowany, cudem nieomal uchodził z rąk hitlerowców. Sam ocalał wprawdzie, ale stracił najbliższą sobie osobę. Gestapo wpadło na trop jego żony, zginęła w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

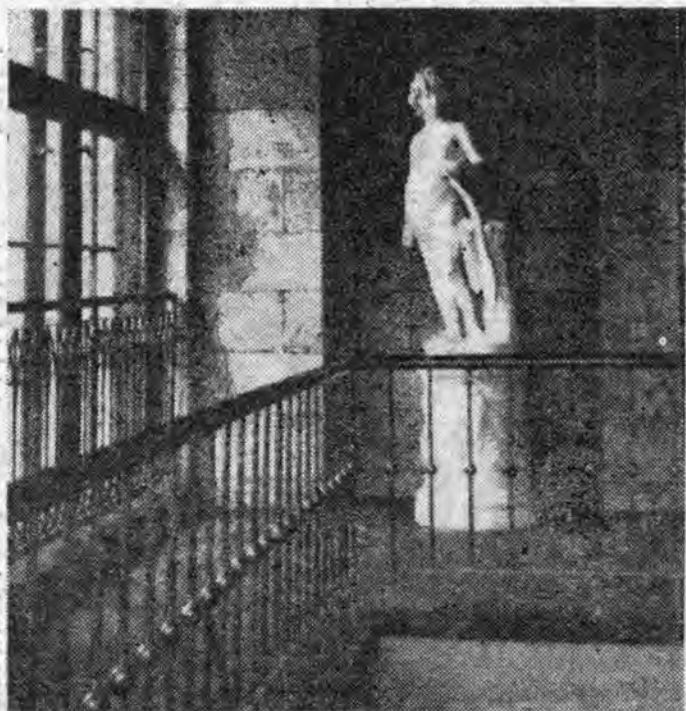
Kiedy po wojennych perypetiach Rybicki znalazł się w latach pięćdziesiątych w Sanoku, zobaczył wyludnione, puste Bieszczady, rozpadające się stare okazy ciesiołki, tak charakterystyczne dla kultury ludowej tych stron. W takiej sytuacji zrodził się plan utworzenia skansenu. Obok Rybickiego, zapalonym entuzjastą realizacji tego zamierzenia był ówczesny wojewódzki konserwator zabytków, mgr Jerzy Tur.

— Proszę pana, wiele zabytków wielkiej klasy — tłumaczy mi Anna Kisielewska — uratował właśnie Rybicki. Weźmy choćby tak wspaniały obiekt, jak XV-wieczna cerkiewka w Uluczu, ze wspaniałą polichromią oraz ikonami z początków XVI-stulecia. Dyrektor przyszedł dosłownie w ostatniej chwili, gdyby się spóźnił ze wspomnianej cerkiewki nie byłoby już co ratować.

## ...trzeba się trzymać ziemi!

Byłem świadkiem rozważań nad przebiegiem pewnego odcinka drogi w obrębie skansenu.

— Trzeba się trzymać ziemi, nie bujać w obłokach — dener-



ŁANCUT — wnętrze Zameczku.

Fot. M. KOPEC

Listy  
DO PRZYJACIELA

I tak doczekaliśmy się wakacji! Odpocznijmy od siebie nawzajem, od swych myśli, niepokojów, protestów; na chwilę przestaniemy się przekonywać, bądź szukać idealnych porozumień. Tuwim wyznał kiedyś, że wypije kwartę jesienną — wypijemy i my naleźną nam kwartę lata, przesypiemy trochę piasku na plażach, pooglądamy nocne księżycy i w ciszy błogiego nieróbstwa rozleniwimy myśli nasze świadomie, dla zdrowia psychicznego.

Na razie resztkami sił kierujemy, domem, nie bardzo wiedząc, co robić z nadmiarem wolnego czasu naszych dzieci, nie bardzo znosząc ich odprężenie psychiczne po całorocznym wysiłku szkol-

nym przy naszym własnym maksymalnym sprężeniu, nie bardzo umiejąc znaleźć dla nich zatrudnienie sensowne. Prawdę mówiąc, owo kierowanie przysparza więcej konfliktów niż pożytków i gdyby nie wakacje w bardzo bliskiej perspektywie i dla nas — efekty pedagogiczne byłyby szalenie miżerne. Toteż najczęściej szermujemy zdaniem: — Nie możesz tu parę dni jeszcze jako tako wytrzymać?! Zamykamy w tym zdaniu wiele: i prośbę, i udękę, i groźbę, a nade wszystko obietnicę rozkosznego jutra. Młody człowiek, który bez żadnych przeszkód rozpoczął już wakacje, patrzy na nas z niesmakiem i w skrytości ducha pewno myśli: cze-



# POD... BIAŁĄ GÓRĄ

wował się Rybicki — ten kawałek drogi mamy już wyżyrowany, a więc prawie gotowy, ale mój architekt nie bierze tego pod uwagę. Jego zdaniem droga musi być bardziej kręta. Dobrze, zgoda, tylko kto będzie płacił? Musimy się liczyć z każdym groszem, nie mamy przecież pieniędzy za wiele. Już inni, choćby takie Opole zaczyna ją nas wyprzedzać, przenieśli już prawie tyle obiektów do muzeum, co my...

Warto dłużej zatrzymać się przy tej sprawie. Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku zajmuje pozycję szczególną. Jest pierwszym polskim skansenem, ono torowało drogę. Zaczynano przecież od zera, a trzeba było opracować statut organizacyjny, „dorobić się” własnych metod konserwacji drewna. Nikt tego w takiej skali nie robił, poproszono do współpracy jednego z uczonych — chemików — i dziś Sanok ma własną, oryginalną i co najważniejsze skuteczną metodę konserwacji drewna. Prezentowali ją przed paru laty na międzynarodowym sympozjum, zorganizowanym przez siebie w Myczkowcach. Nie dziwię się, że

denerwują ludzi z Sanoka wszelkie nierzetelne chwytły, próby przywłaszczenia sobie ich dorobku. A próby takie, niestety, zdarzają się. Oto pewien pan, dokonawszy zrecenzji kompilacji artykułów, publikowanych w stałym wydawnictwie sanockiego muzeum pt. „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego”, przedstawia ich treść jako zdobycz organizowanej przez siebie placówki.

**Czy stać nas na dwa skanseny?**

Pytanie to postawiłem sobie później, już po wizycie w Sanoku. Czytelnikowi należy się wyjaśnienie. Otóż skansen pod Sanokiem obejmuje w zasadzie tylko górskie rejony Rzeszowskiego, budownictwo części północnej, nizinnej miałyby objąć drugi skansen. Gorącym propagatorem takiego rozwiązania jest doc. Franciszek Kotula, który projekt ów lansuje od lat co najmniej kilkunastu. Bardzo cenię doc. Kotulę, o jego projekcie skansenu (w rejonie Głogowa pod Rzeszowem) mogę wypowiadać się jedynie w superlatywach, jednakże nie widzę realnej możliwości jego realizacji.

Po prostu nie stać nas na przedsięwzięcie, wymagające wielomilionowych nakładów. Przynajmniej w najbliższym dziesięcioleciu. A tymczasem ludzie rozbierają stare chałupy, młyny, spichlerze, nawet te najcenniejsze okazy, i trudno się im dziwić, chcą mieszkać nowoczesnie, wygodnie. Przyszedł mi za tym pomysł desperacki, który zapewne w kołach zainteresowanych przyjęty zostanie bez entuzjazmu. A dlaczego? Nie powiększyć muzeum sanockiego o budownictwo ludowe Lasowiaków wschodnich Krakowiaków i innych grup etnicznych północnej części województwa? No tak, ale przecież Sanok ma już zatwierdzony przez Ministerstwo program — powiedzą jedni. Jak to, pakować chaty z Puszczy Sandomierskiej w góry! — zawtórują drudzy. To przecież inny pejzaż, inne środowisko — argumentować będą oburzeni. Prawda — odpowiem — ale założenia, plany rozwoju można rozszerzyć, można dokonać w nich korekty. Będzie to operacja na pewno mniej kosztowna, aniżeli organizacja od podstaw nowego skansenu. Pod Białą Górą zaś teren jest zróżnicowany, o-

bok wzgórza rozciąga się równiutka jak stół równina. Sądzę, że mogłoby tam z powodzeniem stanąć muzeum, obejmujące budownictwo ludowe Rzeszowskiego. Jest to jedynie kwestia odpowiedniej organizacji. Ma zaś niebagatelną zaletę, zrealizować je można znacznie mniejszym kosztem. Widziałem skansen w Bukareszcie, gdzie zgromadzono budownictwo ludowe całej Rumunii. Prezentuje się znakomicie...

## Epilog

Sądzę, że cierpliwy czytelnik dobrnąwszy do tego miejsca zo-

rientował się o jakie zwycięstwo mi chodziło, o jakim wspominałem w odrobinę pompacyjnym tytule. Aleksander Rybicki odniósł pod Sanokiem sukces. Zwycięstwo nad destrukcyjną wojną, niszczącym działaniem czasu. Potrafił przekonać kogo trzeba, pozyskać dla sprawy, potrafił wydobyc niezbędne środki w czasie, gdy było dziesiątki innych, jeszcze pilniejszych potrzeb. Potrafił zmaterializować marzenie. I dlatego sądziłem, że warto napisać parę słów o jego sukcesie, który przecież jest również osiągnięciem polityki kulturalnej naszego województwa i kraju.

# POLONICA

## WYSTĘPY PIOTRA JANOWSKIEGO NA KUBIE

(rg). Niedawne koncerty młodego polskiego skrzypka Piotra Janowskiego na Kubie są nadal przedmiotem życzliwych ocen prasy kubańskiej. Dziennik „Juventud Rebelde” zamieszcza wywiad z Janowskim i jego akompaniátorem Maciejem Paderewskim, uzupełniony obszernymi informacjami o dotychczasowej drodze artystycznej zwycięzcy konkursu im. H. Wieniawskiego w 1967 r. Wspominając zasługi prof. Ireny Dubiskiej w kształceniu młodego skrzypka, a także jego osiągnięcia w czasie występów w 12 krajach, pismo stwierdza, że Piotr Janowski jest talentem muzycznym wyjątkowej miary. Autor artykułu z pełnym uznaniem wyraża się również o grze akompaniátora — Macieja Paderewskiego, zwycięzcy konkursu im. Liszta i Bartoka w Budapeszcie.

## POLSCY REŻYSERZY I SCENOGRAFOWIE REALIZUJĄ POLSKIE SZTUKI W ZSRR

(jk). Z okazji Festiwalu Sztuk Polskich, który odbędzie się w br. w Związku Radzieckim, polscy reżyserzy i scenografowie zostali zaproszeni do realizacji polskich sztuk na scenach Kraju Rad.

18 bm. w Teatrze im. Jeremolowej w Moskwie rozpoczyna się próba „Zemsty” Aleksandra Fredry w reżyserii Jerzego Krasowskiego, oprawie scenograficznej Krystyny Zachwatowicz. W MCHAT-cie „Pierwszy dzień wolności” Leona Kruczkowskiego będzie reżyserował Marek Okopiński. W reżyserii Konrada Swinarskiego, oprawie scenograficznej Kazimierza Wiśniaka zostanie wystawiony w Teatrze na Małej Bronnej w Moskwie — „Zeglarz” Jerzego Szaniawskiego. W Akademickim Teatrze im. M. Gorkiego w Leningradzie, Erwin Axer będzie reżyserował „Dwa teatry” tegoż autora. Oprawa scenograficzna Ewy Starowiejskiej.

## PRACE POLSKICH PLASTYKÓW NA MIĘDZYNARODOWYCH KONKURSACH

(ij). Na Międzynarodowym Konkursie Ceramicznym „Protradino” w Peruggi (lipiec — sierpień br.) Polskę reprezentować będą prace 12 artystów plastyków, m. in. Heleny i Lecha Grześkiewiczów, Zofii Czerwost i Hanny Oknińskiej - Wiśniewskiej.

\*

Na otwartym 12 bm. Międzynarodowym Konkursie Ceramicznym w Faenza znalazły się 62 prace 12 polskich twórców, m. in. Domiceli Bożykowskiej, Henryka Luli, Marii Pietkiewicz, Ryszarda Surajewskiego i Hanny Żuławskiej.

## Jerzy Semkow w USA i Kanadzie

(hf). Współpracujący stale z Operą Królewską w Kopenhadze Jerzy Semkow odniósł w tym sezonie poważne sukcesy w USA i Kanadzie. W Stanach Zjednoczonych polski dyrygent poprowadził koncerty czołowych zespołów symfonicznych świata — Bostońskiej Orkiestry Symfonicznej i Filharmonii Nowojorskiej. Na program koncertu w Montrealu złożyła się, m. in. po raz pierwszy wykonana w Kanadzie „Muzyka żałobna” Rutosławskiego. Prasa amerykańska i kanadyjska w superlatywach oceniła sztukę Jerzego Semkowa.



góż chcę jeszcze ode mnie, skotrom zapracował na te parę piątek, których żądali? Bo młody człowiek z chwilą otrzymania świadectwa nawet trzęsienie ziemi przyjmuje z pogodą ducha.

Nasz wspólny znajomy, a zarazem ojciec dwóch dryblasowatych pociech, z którymi właściwie w miejsce pociechy bez przerwy są kłopoty, nazwał to kierowanie domem wyjątkowo trafnie: zdalnym kierowaniem. Sytuacja bowiem wygląda tak, że matka z własnego miejsca pracy, a ojciec z własnego co chwilę sięgają po słuchawkę telefoniczną i dowiadują się, czy Maciek poszedł wyrzucić śmieci i zdążył wrócić po dwóch godzinach, czy też jeszcze je wyrzuci, zaś Andrzej, pełen godności informuje, że zepsuł pięć fajek, zanim jedno udało mu się wybić na patelnicy w sposób właściwy i... że raczej jest głodny oraz nie czuje chęci do życia. Przy okazji szczerze raczy rozdziąć informacją, że kto wie, jak będzie z przyszlóroczną maturą, że studia są tak kosztowne i nie na ich — rodziców możliwości, toteż on — Andrzej rzecz już de-

finitywnie przemyślał i zaoszczędzi im tego wydatku. Na propozycję dratwy i szewca prycha pogardliwie rekapitulując spokojnie: jakoś to be...! Po czym kładą słuchawki oboje, a zsiniały z wściekłości rodzic patrzy bezradnie w naszą stronę, ani wiedząc, że wywołał tą podniosłą rozmową, co to miała być arcywzorem na zdalne kierowanie do mem, tony niepokoju w nieszczęśliwych, którzy pociechy pozostawili w identycznej sytuacji. Rzucamy się więc zgodnym hurmem do telefonu, i jęcząc w słuchawkę, żądamy kategorycznej odpowiedzi na doniosłe pytanie: — Co robisz? Na ogół nic nie robisz. Są na tyle uprzejmi, że nie opowiadają nam o dłuhanu w nosie i potwornej nudzie niezapełnionego szkół czasu; są na tyle wyrozumiali, że nie protestują, gdy każesz im iść po pół kilo cukru i butelkę octu; nie buntują się przeciw froterce i ścierce do kurzu; zadają czasem tylko jedno pytanie: kiedy wrócisz? I jest w tym pytaniu wielka tęsknota za uwolnieniem się od froterek oraz jajecznic — czyli całej tej sfery

odpowiedzialności za pusty dom, w którym gospodarzą, za który nagle zaczęli ponosić odpowiedzialność.

Pamiętam Mój Drogi Twoją o powieść o gotowaniu obiadu; pamiętam, jakie rozbrajająco wyznał, że wszystkie zawody świata stały przed Tobą otworem, dlatego ten jeden spokojnie mógł zesz wykluczyć. A jest to w końcu zawód najstarszy, urodzony wraz z człowiekiem, który ma to do siebie, że jeść musi. Uwielbiam gotować i uważam, że jest to jedno z najzabawniejszych zajęć, kiedy z mieszania najdziwniejszych i zarazem najwyklejszych składników, w zależności tylko od naszego wyczucia i talentu — potrafimy wyczarować smakołyk najprzedniejszy. Jest tylko jedno „ale” tego kucharzenia, że wymaga czasu! Toteż, kiedy po zabiegach trwających całe godziny, polykasz smakołyk w parę mnuł, obejrzyj przy okazji sterty zapaskudzonych garów, obliczysz w myśli ile godzin zajmie ich wyczyszczenie, dolożysz do tej wizji własną, ociężałość — ponęta obiadu poza domem jawi Ci się w

tęcznych blaskach. Może być byle gdzie, byle co i byle jak — byle nie tak!

Otóż właśnie, dlaczego tak bardzo kochamy urlopy i wyjazdy! Ze inni się za nas martwią o nasze żołądki. Ze nawet jeśli nie-dobre te stawy urlopowe, to wolimy je od trosk domowych. Bo dom — to jest moloch, pożeracz czasu, oglupiacz, otepłacz i dopowiedz sobie wszystko zle, co o pracy domowej pomyślisz... Bez przerwy jesteśmy w kolizji między umiłowaniem porządku a trudnością jego utrzymania; między wrodzonym lub nabytym poczuciem estetyki a pracochłonnym ganianiem z odkurzaczem i froterką; jedno wymyjesz — drugie już brudne, jedno odkurzysz — drugie już białe od pyłu, jedno schowasz — drugie wyłazi nieporządnie; ułożysz w szafach — krasnoludki pokopią, upierzesz stertę brudów — rośnie, zanim sprasowales. Wyłażą ci naprzeciw urwane guziki, pęknięte gumki, dziury w skarpetkach, mole w wełnach; książki znajdujesz na łóżku, pod łóżkiem, na szafie, pod szafą; regały się zawałają, papie-

ry Cię zagniatąją, gazety tygodnie nie wyrzucane, rosą w kopce. I do tego wszystkiego wkracza Ci na dokładkę pociecha ze świadectwem — wolna od szkoły, którą zatrudnić każde rozsządek.

Co wtedy robisz? — Otwierasz kufry, żegnasz przyjaciół i mkniesz w Polskę, zostawiając za sobą zastłonięte zastony na urocz, kochane słowa d o m. Jak Cię znużą góry i morze — wrócisz i splotwiale od słońca zastony przepłuczesz w occie, zrobisz porulopowe pranie — monstrum, po urlopowe sprzątanie — gigant, poprzyszysz guziki, powciągniesz gumki, odkurzysz po benedyktyński książki i ugotujesz wspaniałe, wielki, pracochłonny obiad. Kiedy padając po trudach ostatniego domowego gara, wyciągniesz obolale kości na kanapie, wtedy z filozoficznym spokojem stwierdzisz: nareszcie w domu i nie ma to jak w domu!

Zegnam Ci więc tą sielankową wizją, napisaną z zęczenia, pakuję walizy i gnam w słońce. Jak wróce, opowiem Ci, jak szalało po liściach. I jak pachną lasy, też Ci opowiem.

KRYSTYNA



Emilian Bliźniak

# RZESZOWSKIE WESELE NAD KANAŁEM LA MANCHE

Tu i ówczasie na współczesnej wal polskiej kulturywane są jeszcze dawne obyczaje weselne w swej pierwotnej formie. W zasadzie wesela ludowe poszczególnych regionów można zobaczyć przezwyczajnie w wykonaniu któregoś z zespołów folklorystycznych. Nieco inaczej ta sprawa wygląda wśród polskiej emigracji, zwłaszcza w dużych ośrodkach polonijnych Stanów Zjednoczonych, Francji, NRF czy Brazylii. Tam właśnie nasi rodacy pieczołowicie pielęgnują i przechowują to wszystko co przyniesli ze sobą z ojczyzny, m. in. obyczaje i przysłówki weselne. Pozwala im to od czasu do czasu stworzyć atmosferę polskości, wrócić myślą i wspomnieniami do ziemi swoich ojców. Starają się więc przekazać te okrucy polskości swoim dzieciom i wnukom. Można zatem na polskich weselach w Detroit, Chicago, Paryżu, Lille, Hanowerze czy Kurtybie usłyszeć oryginalne ludowe przysłówki weselne, co do których oryginalności nie miałby zastrzeżeń nawet sam p. Walenty Kunysz, autor książki pt. „Wesele kraczkowskie” wydanej ostatnio przez Wydawnictwo Lubelskie. Niezwykle już dzisiaj znany działacz polonijny, a zarazem pisarz i publicysta emigracyjny — Wojciech Breowicz z powiatu jasielskiego (wieś Osobnica) bardzo ciekawie opisuje w swojej książce „Ślady Piasta pod Piniorami” polskie wesela w Brazylii w stanie Parana. Drugim tak typowym weselem polskim na emigracji, które można nazwać nawet „rzeszowskim” było wesele Janka Chmielarza w Herouville St. Clair (Normandia), na którym osobiście byłem. Rzeszowskim go można nazwać nie tylko dlatego, że śpiewano na nim przysłówki weselne regionu rzeszowskiego, ale również w większości goście weselni oprócz kilku rodzin francuskich to byli sami rzeszowiaci, począwszy od rodziców pana młodego, a skończywszy na jednoosobowej kapeli p. Juliana Arciszewskiego spod Mielca. Było to prawdziwe wesele polskie na emigracji, na którym miałem okazję poznać 3 pokolenia polskiej emigracji zarobkowej w Normandii. Ponadto sam wyjazd z Paryża na wesele, nad kanał La Manche był niezwykle interesujący z punktu widzenia turystycznego, gdyż pozwolił mi lepiej poznać ten region Francji. Był to również relaks po długich żmudnych badaniach naukowych w Nationale Bibliotheque w Paryżu.

## W drodze na wesele

Całą podróż do Normandii odbyłem w towarzystwie starosty i starsziny wesela państwa Franciszka i Katarzyny Soltysów, pochodzących z Rudnej Malej, pow. Rzeszów, u których w Drancy mieszkaliśmy podczas całego mojego pobytu w Paryżu. Drancy — podmiejska, robotnicza dzielnica Paryża, której merem przez długie lata był niezwykły już dzisiaj sekretarz generalny Komunistycznej Partii Francji — Maurice Thorez opuściliśmy bardzo wcześnie, gdyż o godz. 3 rano chcąc wyostać się jeszcze przed nasileniem ruchu samochodowego na route nationale prowadzącej z Paryża w kierunku Caen i Cherbourg, zwłaszcza że była to sobota, w związku z czym dużo paryżan wyjechało na sobotni i niedzielny promenade do nadmorskich miejscowości nad kanał La Manche. O tej godzinie na ulicach Paryża było jeszcze stosunkowo spokojnie i luźno. Bez większego więc wysiłku dotarliśmy z Drancy do La Vilette, aby koło istniejącej i funkcjonującej do tej pory najstarszej rzeźni Paryża, pamiętającej jeszcze czasy Napoleona I wyjechać na wielką obwodnicę — autostradę okalającą dookoła centralny Paryż, wychodzącą koło Sannois w kierunku Normandii. Po drodze mijamy największe miejsce handlu starzyzną w Paryżu tzw. „pehła giełda”, aby na chwilę zatrzymać się w odległości 12 km od centralnego Paryża — w Montmancy, małej podparyskiej miejscowości.

„Jest tu polski cmentarz jeszcze z XIX wieku — rzeki do mnie p. Franciszek, w związku z tym, iż był tu jeden z ośrodków wielkiej emigracji polskiej po upadku powstania listopadowego — niech pan zobaczy ciążną dalej p. Franciszek — ile tu leży naszych rodaków”. Zatrzymał samochód tuż przy bramie cmentarnej. Faktycznie już tylko pobieżne oględziny cmentarza pozwoliły mi zorientować się, że spoczywa tu zamknięta w grobach prawie cała historia „wielkiej emigracji”. Tu spoczywały również prochy naszego wieszka i duchowego przywódcy polskiej emigracji Adama Mickiewicza przed ich sprowadzeniem do Polski. Na zwiedzenie samego miasteczka, muzeum J. J. Rousseau jak również pochodzącego z XVIII wieku zamku Konduszów nie było czasu, gdyż czekała nas jeszcze



daleka ponad 300-kilometrowa podróż. Wyjeżdżając z miasteczka p. Franciszek powiedział do mnie „Podobny cmentarz polski, ale o sto lat młodszy zobaczy pan w Lagannerie Urville w Normandii niedaleko Falaise. Jest to cmentarz wojskowy, gdzie spoczywa 660 żołnierzy z dywizji pancerniej gen. Maczka. W Evreux skończyła się autostrada, zapiciliśmy tzw. „kopytkowe” i jechaliśmy dalej route nationale. Tuż za Evreux p. Franciszek zwrócił moją uwagę na wielkie koszary wojsk lotniczych NATO, obecnie puste — owoc realizmu politycznego gen. de Gaulle'a. W miarę jak zbliżaliśmy się do celu podróży za Lisieux państwa Soltysowie rozpoczęli wspólny trening przysłówki weselnych związanych z funkcją starosty i starsziny. Mogą nam zaśpiewać — rzeki do mnie p. Franciszek i nie pomylił się, o tóż, gdy tylko dotarliśmy do Heranville St. Clair po przywitaniu z panem młodym Jankiem Chmielarzem i jego rodzicami panią Zofią i panem Adamem, orkiestra — jednonosobowa kapela p. Juliana Arciszewskiego — wygrała nam marsza, a zgromadzeni tam już goście weselni pana młodego, prawie sami rzeszowiaci zaśpiewali:

## Obrzędy ślubne i weselne przyjęcie

W Villere przywitani nas gospodarze domu weselnego państwa Chmielowie wraz panną młodą i zbranymi tam już gośćmi weselnymi. Po przywitaniu i wzajemnej prezentacji, udaliśmy się wszyscy z narzeczonymi na uroczystości ślubne do merostwa i kościoła.

Po powrocie do weselnego domu, nastąpiło powitanie państwa młodych chlebem i solą, wypicie lampki szampa, po czym poproszono wszystkich na „weselną obiad do restauracji, gdzie obok obsługi, kilku gości weselnych — Francuzów i dań obiadowych, było wszystko polskie i rzeszowskie. Rozmawiano, śpiewano, żartowano prawie wyłącznie po polsku. Jako rodak pani Zofii Chmielowej i gość z Polski siedziałem obok państwa młodych, skąd doskonale widziałem wszystkich gości, których po kolei mi przedstawiano. Do najstarszych należeli dziadkowie pani młodej, pochodzący z powiatu bocheńskiego, przy czym prawie 80-letni dziadzio tańczył i śpiewał jak za dawnych czasów. Reszta gości obok rodziców nowożeńców — państwa Chmielów i Chmielów — to państwo Katarzyna i Franciszek Soltysowie z Paryża — pochodzący z Rudnej Malej, pow. Rzeszów, Zofia i Stanisław Soltysowie z Hanoweru, pochodzący z Rogoźnicy, pow. Rzeszów, Husztykowie z Trepel — pochodzący z pow. Jarosław, Arciszewscy z Caen z pow. Mielec, Kostrzewowie z Carpique (z pow. Nisko), Sudolowie z Doment (z Rogoźnicy, pow. Rzeszów), Węgrzynowscy z Bayent (z Woli Duchockiej — Kraków), Skorupscy z Colombel (z Rzemienia, pow. Mielec).

Sam obiad składający się z 10 dań trwał 5 godzin, w czasie którego śpiewano rzeszowskie przysłówki weselne, przy czym druhy chcąc dokuczyć drużbie, za namową pani Zofii Chmielowej zaśpiewali: „Ci nasi swatki to nie mają nuty, lepiej by zapiali na płocie koguty”.

Drużbowie jednak pouczeni przez pana Juliana Arciszewskiego odspie wali jeszcze bardziej śmiesznie i cięto:

„Te nasze druzeczki nie lada, nie lada, nie lada, Lepiej je postawić w konopiach, za dziada, za stracha, W konopiach za dziada, w kapuście, lepsze można kupić w Rudnej, na odpuszcie”.

Po takiej riposie druhenki długo nie mogły dojść dosłowa. Natomiast wszyscy panowie po zakończeniu obiadu i kiedy zaczęły się tańce, stanęli przed p. Julianem i zaśpiewali:

„A któż to tańczy chłopcy rzeszowianie Bo se powieszali czapeczki na ścianie Jak se powieszali to se pozedmują nie pójda do domu aż se potańcują”.

Oczywiście obok przysłówki weselnych śpiewano również różne piosenki polskie, w związku z czym wydawało mi się, że jestem na weselu w Polsce, a nie we Francji. Ukoronowaniem i częścią wesela były po obiedzie tzw. „oczepiny”, podobnie jak dawniej w Polsce, o co zadbały nasze panie, aby odbyło się wszystko zgodnie z dawnym rytuałem. Po tym, o godzinie 23 odbył się pokaz sztucznych ogni na cześć państwa młodych, po czym wszyscy udali się do domu pani młodej, gdzie odbył się pokaz prezentów ślubnych, ogólnie i próba na wytrzymałość małżeńskiego łoża, po czym wszyscy goście udali się z powrotem na kolację, po której zakończeniu wszyscy goście weselni towarzyszyli państwu młodym w pierwszym etapie podróży poślubnej do Mont-Saint-Michel, gdzie młoda para miała spędzić noc poślubną, aby w następnym dniu udać się w dalszą podróż poślubną do Biarritz aż nad Zatokę Biskajską. W Mont-Saint-Michel, mimo późnych godzin nocnych, panował jeszcze ożywiony ruch, ponieważ jest to jeden z najbardziej atrakcyjnych ośrodków turystycznych nad kanał La Manche. Ta mała granitowa skała (wysepka), leżąca w zatoce Saint Michel, mająca 900 m obwodu i 50 m szerokości, położona z ładem 1,5 km grobla, mieści na swoim szczycie malowniczo spietrzone budynki słynnego opactwa benedyktynskiego.

TADEUSZ SORCZE

# PODARUNEK JOANNY

Stefan mieszkał już w Miesz-latach przyjaźni zauważyliśmy, że czwartym roku. Miał dobrą pracę i przeszedł nie tylko w mieście i nader uprzejmo traktowania ludzi, oboje byli właściwie samotni. My mieliśmy naszych bliźszych i dalszych znajomych, znaleźliśmy nawet przyjaciół. Nasz dom stał otworem dla wszystkich. Dom Stefana, ten piękny domek w kwiatkach odstraszał czymś nam nieznanym. Zdolny ceniony inżynier, racjonalizator i wynalazca, pracowity i obowiązkowy — żył z dala od miasta i jego spraw. Joanna — mól archiwalny, pracownik o niespożytej energii, która w przeciągu trzech miesięcy potrafiła odkurzyć, przejrzeć i posegregować dokumenty z trzech wieków, samotnie przemierzała równiutkie pod sznur wyciągnięte ścieżyny swego ogródka. I ona też nie miała przyjaciół.

— Powiedz, o co chodzi — zapytałem jej przełożonego — mego dobrego przyjaciela — czy oni zadzierają nosa?

— Ależ nie, Joanna jest fachowcem od staroci. Pracuje w archiwum i grzebie w pozółkłych papierzykach. Zresztą zaraz ją poznasz.

Weszliśmy przez żelazną furtkę wprost w ten kwietny ogród, a później Stefan oprowadził mnie dookoła domu. Widać było, że chwali się swoją posesją, że lubi ją i jest z niej dumny. Wielki pies wyskoczył na nasze spotkanie. Nawet nie spojrzął na mnie. Oparty o ramiona Stefana coś pomrukiwał i warczał. Stefan przytrzymał ciężar cielaka, kiwał głową i uśmiechał się.

— No dobrze, już dobrze. Boks, wspaniały piesek. Dobrze pilnuje pani. Dobry piesek, dobry. I poklepywał go po pysku tak miękko, jak zwykle klepie się po buzi dziecko, chcąc mu okazać czułość i zadwoolenie. Boks zdjął swe łapy z ramion Stefana, obwąchał mnie i okrążył ze wszystkich stron. Może byłbym przestraszył się wielkiego pyska błędzącego po mojej kurtce, gdyby nie to, że w drzwiach ganku ukazała się kobieta i zobaczywszy nas wyciągnęła rękę.

Zaskoczyła mnie energia i żywotność żony Stefana. Czy była piękna? Możliwe, ale nie to było najważniejsze, na jej wygląd nie wróciłem początkowo uwagi. Zostałem portwany w wir tego małego światka, w którym na wszystko był czas — i na wyrównanie „pod sznur” ścieżki na ogródki i na cytaty z dzieł Plechanowa i na krytyczne omówienie wysięgu kosmicznego dwu mocarstw i znalazł się czas na podrzucenie Stefanowi książki Kawalca z krótką zachętą: — przeczytaj, nieźle.

W tej atmosferze głośniego wyrażania swych myśli i żywotnych pomysłów poczułem się jak u siebie w domu. Przy kolacji mówiliśmy już sobie po imieniu. To znaczy słuchaliśmy siebie po imieniu, bo ona i ja poculiśmy nagłe i nieodparcie potrzebę zwierzeń i każde z nas czekało na dłuższy oddech przeciwnika, aby wpaść w przerwę i nawet nie nawiązując do słów drugiego, mówił o sobie.

Dopiero głos Stefana oznajmujący nam sarkastycznie godzinę duchów, wyrwał nas z tego dziwnego konfesjonatu, gdzie nie było kapłana, tylko grzeszni spowiadający siebie z codziennych spraw.

Na drugi dzień nie pamiętałem już co mówiłem Joannie i z czego zwierzała mi się ona. Stefan również nie potrafił nam powiedzieć o czym rozmawialiśmy poprzedniego wieczoru, także podczas śniadania docinał nam, jak mógł. Przy drugiej bulce wybuchaliśmy śmiechem i to był właśnie moment, który związał mnie ze Stefanem i Joanną na długie lata.

Teraz już często gościliśmy u siebie nawzajem. Moją żonę, jak i mnie porwała i zniewoliła energia Joanny, nie znającej chwili spokoju. Dopiero po dwu

Minął rok. Byliśmy razem ze Stefanem na zabawie sylwestrowej. Bawiliśmy się w ich towarzystwie, jak zwykle świetnie. Jak kilkunastolatki. Pod komendą milicji śpiewaliśmy kantyczkę o Chrystusiku, którego górale zapraszają na wódkę, a przed plebanią którąś z pieśni masowych.



Kiedy nazajutrz wracaliśmy do domu, żona nagle powiedziała:  
— Joanna nie jest szczęśliwa.  
— Co to znaczy szczęśliwa, albo nieszczęśliwa. Ma męża, którego kocha i który ją...  
— I który chce od niej odejść...  
— Co ty pleciesz?  
— Mówię, że chce od niej odejść.

kolegów. Widocznie proces wrastania w miasto poczynił spore postępy.  
— Omyliła się moja żona — pomyślałem. Omyliła z kretelem. No i proszę, co znaczy babska intuicja.  
Właśnie wtedy, wśród najwyższego rozbowienia Stefan otworzył drzwi na balkon i nie mówiąc wyszedł na swoje równiutkie ścieżki ogrodowe.

— A ma. Widzisz, on już nie ma tutaj nic do roboty. Co mógł zrobić nowego, to zrobił, co mógł osiągnąć, już osiągnął. Już nawet szef zaprasza go na drinka. No i widzisz, mamy wreszcie gości. A więc już czas.  
— Na co? O czym ty mówisz?  
— A więc już czas na dalszą wędrówkę w Polskę. Nie bardzo rozumiem ów stan duchowy, w jakim znajduje się Stefan, ale ja go znam. Nie dziś to jutro przyjdzie do mnie i powie.  
— Joanna, wyjeżdżam. Już od pierwszego jestem kimś-tam gdzieś-tam. I nie będą go obchodzić moje sprawy, moje ambicje i zamierzenia. On musi odejść. On już w tej chwili odchodzi...  
— A ty?  
— Ja. Cóż ja. Jeszcze zostają. Na razie. Czasem się buntuję. Ale nie na długo. Przyjedzie, popatrzy, przemówi. Gdybyś wiedział, jak on wtedy w tym gdzieś-tam, czy skądś-tam potrafi mówić! Jest cały płomieniem, cały przesycony ogniem i... wtedy kocham jego rozplamienie i idę za nim. Potem naturalnie płaczę. Żal mi ogrodu — to już czwarty, jaki uprawiam. Żal ścian i podłóg, i okien. Ale idę za nim. Już nawet zaczynam go rozumieć. On szuka swego najwyższego uniesienia, swojego dzieła, które (on wierzy) jest gdzieś-tam. I on je czuje, więc goni, mogłabym powiedzieć — goni swoją wielkość...  
— Przecież ta wielkość, to największe dzieło może być tylko mrzonką.  
— Wiem. Ale nie to jest najważniejsze. Po co jemu i mnie wielkości spełnione. Gdyby je znalazł, ja bym go straciła. Rozumiesz to już nie byłby on. Mnie jest potrzebny on, ten poszukujący. Więc nie niepokoję się. Nie zatrzymuję, niech szuka. A ja? Pójdę za nim. To jest mój czwarty już podarunek dla płomienia.

Patrzyłem na nią oszłomiony, nie rozumiejący...  
— A te starania o dom, ogród, pozycję, przyjaciół? — zapytałem.  
Nie odpowiedziała. Nie zdążyła. Podszedł do niej inżynier Wirski, porwał w taniec pelen zbliżeń i oddała. Patrzyła w jego oczy uśmiechając się. Teraz zauważyłem. To była ładna kobieta. Zerknąłem w ogród. Stefan przecinał właśnie grządkę na ukos. Szedł prosto na skrót.

— A więc?  
— Właśnie. Powinam się niepokoić, a nie potrafię. Słuchaj, czy wy na waszych wyprawach wędkarskich poznaliście już wszystkie wody?  
— A jaki to ma związek?

Widziałem jak krąży po nich odmierzając kwadraty i prostokąty, a później zakreślając jakieś półkola. Odwróciłem się. W oczach Joanny rozbowionej towarzyszem nie dostrzegłem najmniejszego niepokoju.

— Joanno, czemu on tak krąży?  
— Spojrzała na mnie spokojnie.  
— Stefan ma problemy. Widzisz, kiedy przyspiesza i zatacza takie elipsy, to znaczy, że go coś dręczy, że goni go niepokój.  
— Jego? Czyżby znowu jakiś pomysł racjonalizatorski?  
— Nie. Jak ma pomysł, to rozrzuci w swej pracowni krzesła.  
— A więc?  
— Właśnie. Powinam się niepokoić, a nie potrafię. Słuchaj, czy wy na waszych wyprawach wędkarskich poznaliście już wszystkie wody?  
— A jaki to ma związek?

W czasie prowadzonej przez niego podjętej imprezy, zgodzie podkreślono konieczność kontynuowania tej imprezy, proponując jednak, aby w przyszłości przewidzieć jakiś ścisły tematycznie lub konwencyjnie dobór sztuk. Wskazywano także na konieczność skuteczniejszej popularyzacji artystycznych i społecznych osiągnięć teatrów Rzeszowa, Kielc, Białegostoku i Lublina, które zorganizowały już ponad 20 tys. przedstawień dla około 5 milionów widzów. Cyfra ta nie wymaga komentarzy!

RYSZARD STACHNIK

Kartki dla Ewy

„MOTYLKI”

Na mole dobry jest pies. Miałem takiego i łowił je niezawodnie szybkim kłapieniem potężnych szczęk. Widać truchlał biedaczysko o swoje lśniące futro, choć mole żywych zwierząt nie atakują. Wolą pięknie wyprawiony kożuszek, mohairowy szal, kilim, tapasową poduszkę przechowywaną na dnie rodzinnego tapczanu. Ich jadłospis jest wcale obszerny, podobnie jak obszerna jest cała rodzina moli. Jedne żerują na obumarłych substancjach zwierzęcych jak wełna i futro, inne są plagą rolników, gdyż zakładają swoje siedziby w spichrzach zbożowych. Istnieją również takie, które mieszkają w koronach jabłoni, dębu i modrzewi oraz w kwiatostanach wielu roślin baldaszkowatych.

Mole są plagą całej kuli ziemskiej. Człowiek walczy z nimi od dawien dawna i wytępić nie może. Są to stworzenia niesłychanie żywotne, złośliwe i całkowicie pozbawione skrupułów. Kto je opisał i sklasyfikował okrywa tajemnicą, gdyż nie wspomina o tym encyklopedia i podręcznik zoologii. W każdym razie ktokolwiek był to, można mieć do niego pretensje, ponieważ te wąskoskrzydłe istoty umieścił w rodzinie motyli.

Grube nieporozumienie — motyl to owad piękny, wielobarwny, chętnie na niego patrzymy, gdy fruwa beztrudno nad łąką pełną kwiatów. Z pierwszym motylem ujrzanym na wiosnę łączą się wróżby pomyślnego lata. Ale mól — przepraszam bardzo — skąd mu do Pazią Królowej lub Apollo Niepyłaka. Nie dość, że w kolorycie absolutnie nie przypomina tamtych, to jeszcze natura obdarzyła go nadmiernie długimi i cienkimi nogami. Ot, sprawiedliwości stało się zadość!

Mole pojawiają się wiosną i na początku lata. Fruwają nocą jak ćmy, wtedy gdy wszystkie skrzętne gospodynie odpoczywają po całodziennych trudach. Widać je doskonale w świetle telewizora lub nocnej lampki. Lądują w szafach, walizkach i szufladach wszędzie, gdzie troskliwie przechowujemy zimową odzież. Gąsienice wylęgają się z jajeczek złożonych przez samice. Spowite w rurkowaty oprzęd żrą nasze ciuchy.

Ludzie szczególnie wrażliwi przysięgają, że słyszą w nocy chrząst bezbrzoznych włókien materiału, sapanie, mlaskanie i pomruki zadowolenia wydawane przez gąsienice z powodu nowej dziury wygryzionej w barankowej czapie.

Nie też dziwnego, że mól pies wiedziony wspólnym dla wszystkich futerkowców instynktem solidarności kłapał szczęką. W psiej głowie pokutowała chyba pełna strachu myśl, że kiedyś, ludzie przez pomyłkę zrobią z niego biał.

Wątpię, czy uda się na szerszą skalę napuszczać psy przeciwko molom. Jak dotychczas mamy inne sposoby, z których każdy po jakimś czasie zawodzi. Widocznie mole przyzwyczajają się do rozmaitych środków chemicznych. Wyrastają pokolenia uodpornione na naftalinę, azotoks i terpentynę. Maluczko, a pojawi się mól-specjalista od androcottonu i elanobaweiny.

Mole nie lubią czystości i słońca. Wszystkie brudne i niewietrzone rzeczy natychmiast idą na żer. Choćby w domu nie było żadnego przedstawiciela tych niefortunnych motyli — przylecą od sąsiadów, wkradną się przez wentylator lub szparkę w futrynie. Wtedy żegnaj beztrudno! Przed nami udręka murkowania po szafach i większe zakupy chemikali. Cuchną one obrzydliwie i zdołne są wytruć prędzej człowieka niż jedną białą gąsieniczkę. Poza tym jak włożyć na grzbiet płaszcz suto zaprawiony węglowodorem lub produktami destylacji drewna. Niemilo!

W czasach gdy chemia nie miała jeszcze zbyt wiele do powiedzenia mądre gospodynie stosowały brodki ziołowe. Dzisiaj wyszły one z mody choć świetnie działają. Pamiętam z dzieciństwa babcine szafy gorzko pachnące bągnem. Ta wrzosowata, rosnąca na torfowiskach roślina ma właściwości trujące drobne owady. Można ją czasem kupić na targu, w cenie trzy zł za pęczek. Podobnie działa lawenda, liście laurowe i tytoń.

Jest wiele metod uśmiercania tych stworzonek, ale ponoć najbardziej rewelacyjną bywa strzelanie do nich z procy gąkami antymolowymi. Wypada więc wszystkim myśliwym życzyć sukcesów.

Bega



Rys. J. SIENKIEWICZ

— Mówiła ci coś?  
— Nie. Takich rzeczy się nie mówi. Takie rzeczy się wypłakuje.  
— No to co, płakała?  
— Skądże. Tylko czyś ty zaawazył tę jej potrzebę oparcia się o kogoś. Czy widziałeś jej pożegnanie ze mną. Długo patrzyła mi w oczy tak jakoś dziwnie, a potem nagle oparła się głową i policzkiem o mój policzek, odruchem bezradności, jak dziecko szukające opieki.  
— Może źle zrozumiałaś. Przecież wiesz, że ona nie może mieć dzieci. Może to właśnie stąd ten odruch.  
— Może. Chociaż... nie, ja tego nie potrafię wytłumaczyć.

— Joanno, czemu on tak krąży?  
— Spojrzała na mnie spokojnie.  
— Stefan ma problemy. Widzisz, kiedy przyspiesza i zatacza takie elipsy, to znaczy, że go coś dręczy, że goni go niepokój.  
— Jego? Czyżby znowu jakiś pomysł racjonalizatorski?  
— Nie. Jak ma pomysł, to rozrzuci w swej pracowni krzesła.  
— A więc?  
— Właśnie. Powinam się niepokoić, a nie potrafię. Słuchaj, czy wy na waszych wyprawach wędkarskich poznaliście już wszystkie wody?  
— A jaki to ma związek?

W czasie prowadzonej przez niego podjętej imprezy, zgodzie podkreślono konieczność kontynuowania tej imprezy, proponując jednak, aby w przyszłości przewidzieć jakiś ścisły tematycznie lub konwencyjnie dobór sztuk. Wskazywano także na konieczność skuteczniejszej popularyzacji artystycznych i społecznych osiągnięć teatrów Rzeszowa, Kielc, Białegostoku i Lublina, które zorganizowały już ponad 20 tys. przedstawień dla około 5 milionów widzów. Cyfra ta nie wymaga komentarzy!

LALKARSKIE SPOTKANIA

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Teraz, kiedy przyjeżdżałem do miasta, uważnie obserwowałem Stefana i Joannę. Wydawało mi się, że są coraz bardziej spokojni. Kiedyś nawet zastanawiałem u nich jego zakładowych

nej w konwencji „żywoplanowej” nieporozumianej improwizacji. Nie wszyscy uczestnicy prowadzonych w Kielcach dyskusji zgadzają się z tym, ale ja dostrzegam w tej inscenizacji pewien wpływ znaczący z awangardowości kierunku poszukiwań „Teatru Dormana”. Zresztą nie traktuję tego jako zarzut, gdyż konwencyjne zapożyczenia zostały tu przez reżysera twórczo przetransponowane i w obecnym swym kształcie mogą być pozytywnym przykładem możliwości poszukiwań, zbyt rzadko odstępujących od tradycji, środków wyrazu artystycznego w teatrze lalek.

W czasie prowadzonej przez niego podjętej imprezy, zgodzie podkreślono konieczność kontynuowania tej imprezy, proponując jednak, aby w przyszłości przewidzieć jakiś ścisły tematycznie lub konwencyjnie dobór sztuk. Wskazywano także na konieczność skuteczniejszej popularyzacji artystycznych i społecznych osiągnięć teatrów Rzeszowa, Kielc, Białegostoku i Lublina, które zorganizowały już ponad 20 tys. przedstawień dla około 5 milionów widzów. Cyfra ta nie wymaga komentarzy!

RYSZARD STACHNIK

**KSIAZKI**

Wojciech Giełżyński: ŚWIAT, POLSKA I TY. Iskry, s. 128, cena zł 4.  
Autor odpowiada na pytania: Ku czemu zmierza świat: ku wojnie, czy trwałemu pokojowi? Jakie miejsce wśród państw świata zajmuje Polska? Pod jakimi względami w Polsce jest lepiej, a pod jakimi gorzej niż na Zachodzie? Jaki wpływ może mieć „zwykły człowiek” na bieg wydarzeń w świecie? We własnym kraju?

HISTORIA POMORZA. Oprac. zbiorowe pod red. Gerarda Labudy. T. 1 do roku 1466. Cz. 1 i 2. Wyd. Poznańskie, s. 819 + 501, cena zł 220.

Jest to pierwszy z zaplanowanych czterech tomów historii Pomorza, która ma opisać dzieje tej ziemi od najdawniejszych czasów aż do współczesności. Liczne ilustracje i mapy.

WIELKOPOLANIE XIX WIEKU. T. II. Praca zbiorowa pod red. Włotolda Jakóbczyka. Wyd. Poznańskie, s. 492, cena zł 60.  
Tom zawiera biografie 19 wybitnych Wielkopolan XVIII i XIX wieku, miejscem urodzenia i przeżyciami związanymi z tą ziemią. M. in. w tym tomie znaleźli się: Stanisław Staszic, Jan Henryk Dąbrowski, Józef Wybicki, Wojciech Bogusławski.

Janusz Przymanowski: WEZWANY. MON, s. 170, cena zł 10.  
Wznowienie interesującej powieści psychologicznej, której tematem są przeżycia dowódcy jednostki wojskowej w czasie wojny i po jej zakończeniu. Nowoczesna forma powieści, duży ładunek emocjonalny.

Henryk Sienkiewicz: PAN WOŁODYJOWSKI. T. 1-2. PIW, s. 312+301, cena zł 20.  
Kolejne wydanie powieści o przygodach małego rycerza, którego celem jest walka o godność i całość Rzeczypospolitej. Powieść wydana popularnie w serii książek kieszonkowych PIW-u.

Bohdan Drozdowski: ARNHEM. CIEMNE ŚWIATŁO. MON, s. 250, cena zł 12. Wznawienie.  
Autor znanej książki z życia lotników morskich, zatytułowanej „Manczew — ucieczka na słońce” — tym razem pisze o polskiej Brygadzie Spadochroniarzy, która brała udział w inwazji na kontynent w ostatnim roku II wojny światowej.

Leszek Prorok: TARANTELLA. Wyd. Poznańskie, s. 183, cena zł 14.  
Trzecie wydanie interesującej i cieszącej się powodzeniem powieści o młodzi i dla młodzi — pióra znanego powieściopisarza, nowelisty oraz autora esejów o teatrze telewizyjnym.

Jan Gniazdowski: WSPOMNIENIA Z SACHSENHAUSEN. Dzieje uwięzienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 6.XI.1939 — 9.II.1940. Wyd. Literackie, s. 284, cena zł 35.  
Kolejne, trzecie wydanie bardzo poczytnych wspomnień z okresu wojny. Cz. 1: Aresztowanie i droga do obozu koncentracyjnego. Cz. 2: Sachsenhausen. Ilustracje, skróty nazwisk.

Hermann Kesten: MAUR Z KASTYLII. Przel. Maria Wisłocka. PIW, s. 399, cena zł 30.  
Autor — współczesny pisarz niemiecki, znany w Polsce z szeregu innych tłumaczeń, „Maur z Kastylli” to pierwsza część trylogii hiszpańskiej, ukazującej historię kraju i życie jego mieszkańców w XV i XVI wieku. Interesująca fabuła, ciekawie kreślone sylwetki bohaterów.

Mieczysław Michał Szargan: STÓL. Wyd. Łódzkie, s. 122, cena zł 10.  
Zbiór wierszy poety pochodzącego z Kujaw pełnych realiów powszedniego świata. Efektowne polity.

Halina Sobczak-Jarmołowska: SAŚCIEŻKI CIENIUTKIE. Wyd. Łódzkie, s. 32, cena zł 6.  
Debiut poetycki młodej nauczycielki — członka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Wiadukt” w Łodzi, laureatki konkursu „Czerwonej Róży” w 1962 roku.

DRZEWO ROŚNIE ZIELONO. Wiersze młodych poetów czeskosłowackich. Wybór i słowo wstępne Józef Waczków. Iskry, s. 208, cena zł 16.  
Bogaty rozwój młodej poezji cze-

chosłowackiej. Jej różnorodność prezentuje niniejszy wybór, opatrzony obszernym wstępem informującym o przeszłości i teraźniejszości poezji tego kraju.

Aleksander Nawrocki: OBECNOŚĆ. Iskry, s. 61, cena zł 10.  
Drugi tomik młodego warszawskiego poety, z wykształcenia polonisty — laureata jednego z konkursów poetyckich organizowanych na Uniwersytecie Warszawskim.

Wydawnictwo Obrony Narodowej prezentuje:  
Adam Jońca: LOTNICTWO MORSKIE. s. 280, cena zł 14.  
Stefan Szczeciński: LOTNICZE SILNIKI TŁOKOWE. s. 368, cena zł 36.  
Wydawnictwo Komunikacji i Łączności:  
Zbigniew Faust: KONSTRUOWANIE I MONTAŻ UKŁADÓW RADIOAMATORSKICH. s. 266, cena zł 20.  
P. Malek, W. Grzywacz, B. Żymela: EKONOMIKA TRANSPORTU SAMOCHODOWEGO, s. 370, cena zł 57.



# OGRODEK NIEPLEWIONY

Dziś w naszym kąciку oddajemy na wstępie głos prekursorom nowoczesności w wierszach — odbiegających daleko od rymowanej częstochowszczyzny. Potrząsają oni odważnie „nowości kwiatem” łamiąc po drodze wszelkie przestarzałe konwencje poetyckie. Czasem tylko dodają skromnie: „Jeżeli będą błędy proszę poprawić”, jak to uczynił nasz czytelnik, którego utwór niżej prezentujemy. Autor poinformował nas także, że „wiersz jest pełen epitetów, porównań i przenośni”. „Proszę o wydrukowanie jeżeli będzie się nadawał” kończy swój list. Czynimy to nic nie poprawiając, gdyż prawdę powiadziawszy trochę gubimy się w tej zawierusze przenośni.

### „Muzyka i pieśń”

Zaraz z tryumfu rozległ się głos szczęśliwy,  
bijąc burzę w dal,  
Rozśpiewany głos chłopięcy,  
tytuł „Pan”  
Muzyka idzie przez obłoki, pola  
niosąc błękitny kwiat róż.  
Jest wesoła,  
przypominająca krajobraz puszcz  
Co w dal, jest coraz szersza, miękka, większa  
a potem znikła gdzieś, daleko, oddalonego  
krańca progę.  
T. S.  
G.A.C.

A teraz publikujemy utwór ukazujący metody twórcze, niektórych awangardzistów. Trzeba przyznać, że są również śmiałe, jak forma ich wierszy.

### Pisze

Pisze zwyczajnym tuszem  
długopisem  
długo piszę  
rozwickając zachwalane formuły  
gramatyczne  
pstrzę głodny treściwie papier  
jak mucha sufit  
który matka zabiela klnąc  
„już cholera nawaliła”  
— „ciszej mamie  
ciszej  
niech pstrzę  
przeczytam i odpiszę  
jak dobre zadanie”...  
...krótko piszę  
z much...

Janusz G.

Tym razem muchy nie bardzo się popisały. Może w przyszłości autor odpisze od nich coś lepszego.

Ogródek nieplewiony nie może jednak zapomnieć o miłośnikach poczytych, komunikatywnych, tradycyjnych i wychowawczych utworów. Dla tych czytelników publikujemy wiersz z morałem. Nadaje się też do głośnego czytania w przedszkolu.

### „Kaczuski”

Rzekła kaczuska do swojej siostry  
może byśmy razem na spacer poszły  
odrzekła kaczka owszem, pójdziemy  
tylko się najpierw ładnie umyjemy.  
Poszły do jeziora weszły do wody  
zaczęły się pluskać tak na zawody,  
która czystsza sprząła się szczyrze  
gdy już wyszły na zielone wybrzeże  
Słońce suszyło im piórka białe  
aż inne kaczki zadrżały kwakaty  
wiece macie przykład dzieci kochane  
myjcie się jak One wieczorem i ranem,

C.S.



JAN BRZOZA — pisarz

Rys. J. SIENKIEWICZ

## WIDNOKRAG ODPOWIADA

**E. S. Przemysł:** Wiersz „Azyl” jest interesujący, szczerzy i świeży. Prosimy o nadesłanie większego zestawu utworów i bliższe informacje o autorze.

**R. K. Grabownica:** Dużo jeszcze w wierszach nieporadności, naiwności i niepotrzebnych uduwnień... Należy unikać abstrakcyjnych pojęć i nieprecyzyjnych sformułowań jak np. „wybiłem czasu nieokielznane z rytmu zdziwienia”, „...śpiewała psalmy na cześć zgonów //rodziły się z życia // a hierarchie niezwykione zamieniałem w domeny // własnych przeżyć”... „świat wszechrzeczy”... „początek rzeczy końcem” itd. To jest pseudofilozoficzna „wata”. Ale czasem pojawia się w tekstach świeży obraz lub trafne skojarzenie. Trzeba zmierzać do własnego, osobli-

stego widzenia świata w utworach, do prostoty i szczerości.

**R. S. Tarnobrzeg:** Próba z opowiadaniem nie powiodła się. Problem, który Pan poruszył jest bardzo ważny i stwarza możliwości napisania dobrego opowiadania psychologicznego. To, co otrzymaliśmy, to zaledwie informacja, albo nieśmiały zarys prozy. Poza tym zbyt łatwo, za szybko wiąże Pan bohatera wydarzenia ze zbrodniarzami wojennymi.

**Z. B. Sietesz,** pow. Przeworsk: Adres KKMP brzmi: Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy — przy Zarządzie Wojewódzkim ZMW — Rzeszów, plac Zwycięstwa.

**E. K. Stomniki:** Część nadesłanych „Myśli” wykorzystujemy obok. Będziemy również publikować niektóre z pozostałych w późniejszym terminie.

**L. K. G.:** Wiersz „Majowe Święto” nie doczekał się druku, gdyż nie zawiera żadnych nowych myśli, oryginalnych obrazów i sformułowań. Mówi o sprawach oczywistych banalnie.

## ZDARZENIA TYGODNIA

Zakończony został, organizowany corocznie od kilku lat przez Centralną Radę Związków Zawodowych i redakcję „Głosu Pracy” dla bibliotek, bibliotekarzy i czytelników konkurs-plebiscyt pn. „Blżej książki współczesnej”. I tu odnotowujemy, że województwo rzeszowskie zajęło drugie miejsce w kraju pod względem liczby nadesłanych kuponów.

Z woj. rzeszowskiego m. in. główne nagrody otrzymały biblioteki: Zakładowego Doświadczenia Kulturalnego WSK, Klubu Związku Zawodowego Kolejarzy w Rzeszowie, Sanockiej Fabryki Autobusów w Sanoku oraz Huty „Stalowa Wola”

W dniu 25 czerwca br. odbyło się spotkanie kierownictwa Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych z członkami zespołu Teatru Poczty „Bademus” przy Klubie Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Rzeszowie, zorganizowane z okazji uzyskania przez ten zespół wyróżnienia na wojewódzkim przeglądzie teatrów poezji. „Bademus” otrzymał je za interpretację, prezentowanego programu pt. „Walc karnawałowy” J. Ozgi-Michalskiego. Za sukces członkom zespołu podziękowanie złożył przewodniczący WKZZ Jan Huss, życząc jednocześnie udziału w kolejnych imprezach wojewódzkich i krajowych oraz nowych sukcesów. W trakcie rozmowy, w której uczestniczyli także pracownicy k.o. Zarządu Okręgu Zw. Zaw. Prac. Komunalnych i rady zakładowej przedsiębiorstwa omówiono dotychczasowe osiągnięcia zespołu, a także trudności. Zespołowi wręczono nagrodę pieniężną.

Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych w Rzeszowie ufundowała w rzeszowskim artystom plastykami stypendia w wysokości po 3 tys. zł celem pokrycia kosztów pobytu w Bieszczadzkich Zakładach Przemysłu Drzewnego w Rzepedzi i Kopalniach i Zakładach Przetwórczych Siarki w Tarnobrzegu. Plenar w Rzepedzi rozpoczyna się w dniu dzisiejszym i będzie trwał 3 tygodnie, w Tarnobrzegu natomiast w lipcu. Uczestnicy pleneru w czasie pobytu będą tworzyli, odbędą spotkania z załogami oraz organizują w placówkach k. o. tych przedsiębiorstw wystawy plonu swojego pobytu.

Ostatnio Centralna Rada Związków Zawodowych przyznała z centralnego funduszu dotacje dla placówek kulturalno-oświatowych naszego województwa na wyposażenie, remonty i ich adaptacje. Wynosi ona łącznie kwotę 1300 tys. zł. Otrzymały je: Zakłady Przemysłu Węglanego w Rakszawie, Oddziały Powiatowe ZNP w Rzeszowie i Sanoku, PSS „Spolem” w Nisku, Zakłady Piły Piłniczowej w Przemyslu, Rejonowy Urząd Poczty w Rzeszowie, PDK w Łańcucie, GRN i ZSCH w Gacl, pow. Łańcut i „Eldom” w Rzeszowie.

Ostatnio Oddział PTTK w Rzeszowie był organizatorem VI Wiosennego Rajdu pod hasłem „Noc na Pogórze”. Zakończenie tej imprezy miało miejsce w Dąbrówce Starzeńskiej, pow. Brzozów, gdzie u podnóża ruin tamtejszego zamku zgromadziło się około 700 uczestników rajdu i ponad 1500 mieszkańców okolicznych miejscowości. W godzinach wieczornych wystąpił w plenerze zespół przemyskiego teatru „Fredrem” ze sztuką „Dziewczęta o oczach modrych jak Wisła”, osnutą na tle historii powstania samodzielnego batalionu kobiecego i Dwyżij im. T. Kościuszki. Przedstawienie poprzedziło przemówienie prezesa Oddziału PTTK mgr M. Rachwał, który z okazji 100-lecia działalności „Fredrem” przekazał zespołowi wykuta w brzoje maskę teatralną.

W Keplu Zaleszańskim, pow. Tarnobrzeg, odbyło się w Klubie Rolnika wojewódzkie seminarium akcji „Turkus”. Uczestniczyli w nim gospodarze klubów „Ruch” i rolnicy oraz świetlic ZMS. Zajęcia obejmowały m. in. pokazową imprezę „Turniej klubów”, gry i zabawy oraz wykłady na temat form pracy tego typu placówek.

Równocześnie odbyły się zajęcia aktywne społecznych rad klubów „Ruchu” i Ligi Kobiet. Organizatorem pierwszego kursu, który trwał 3 dni był WDK, drugiego natomiast instytucje sprawujące patronat nad placówkami, których przedstawiciele brali udział w szkoleniu. Niektóre zajęcia odbyły się wspólnie.

## Eugeniusz Korkosz

### Przebłyski

Z cieplarnianych warunków wychowania rekrutuje się spora liczba zimnych drani.

Śpiąc — nie dochrapiesz się niczego.

Zono, nie pierz bielizny na mężu!

Ogromne marnotrawstwo: willa stoi, klucze wiszą, a właściciel siedzi.

Czasem i analfabeta poczuje pismo nosem.

Pokazywanie własnego „ja”, to fałszywie pojęta lekcja pogładowa.

Czasem trzeba się położyć, aby postawić na swoim.

Dopiero gdy szef obudzil go w biurze przekonał się, że lichy nie śpi.

Jedni pragną pojąć za żonę pannę z dobrego domu, innym wystarczy panna z dobrym domem.

## FILM ◆ FILM ◆ FILM ◆ FILM

### „BORYS GODUNOW” BONDARCZUKA

Siergiej Bondarczuk, który nakręca obecnie dla włoskiego producenta Dino De Laurentiisa film historyczny „Waterloo”, zamierza przenieść na ekran „Borysa Godunowa” Puszkina. Sam ma objąć rolę tytułową.

### DWA FILMY O SARAH BERNHARDT

Życie Sarah Bernhardt posłuży jako fabuła dwóch filmów, które przygotowują producenci Walter Reade i Roy Stark. Pierwszy z nich uzyskał prawa do ekranizacji książki Cornelli Otis Skinner pt. „Madame Sarah”. Na razie jedyną „kością niezgody” między obu producentami jest rywalizacja o zaangażowanie do głównej roli tej samej aktorki — Barbary Streisand.

### NOWA ROLA AŁŁY DEMIDOWEJ

Natalia Riazancewa i Władimir Wałucki piszą scenariusz filmu „Mądra kobieta”, przeznaczony dla Ałły Demidowej, odwołujący do roli Marii Spiridonowej w filmie „Szósty lipca”, bohaterki „Dziennych gwiazd” i przygodowego filmu wojennego „Tarcza i miecz”. Film „Mądra kobieta” będzie realizował Ila Awerbach, który debiutował w kinematografii dramatem „Stopień ryzyka” z Ałłą Demidową w roli głównej.

### JESZCZE RAZ WOJNA ALGIERSKA

Bruno Cremer, odtwórca głównej roli w filmie „Pluton 317” wystąpi w filmie Paula Souliera pt. „Les deux soleils”, nakręcanym w Algierii.

Jest to opowieść o losach urzędnika, służącego w armii francuskiej w Algierii, któremu powierzono zadanie ścigania na Saharze pewnego działacza Frontu Wyzwolenia Narodowego przewożącego ważne dokumenty. Obaj bohaterowie zostają ranni w potyczce i pozostają sami na pustkowiu. Niebezpieczeństwo śmierci zbliża ich i każe zapomnieć o tym wszystkim, co ich dzieli.

### B. B. W ROLI BRZYDKIEJ KOBIETY

Brigitte Bardot wyraziła zgodę na objęcie roli kobiety postarzałej i brzydkiej w filmie reżyserii Sergio Gobbi. Fabuła tego filmu pt. „Un beau monstre” opowiada o kobiecie zakochanej w swym mężu, który jednak nie odwzajemnia jej uczuć, co doprowadza bohaterkę do samobójstwa.

B. B. grać ma kobietę przeżywającą głęboko niepowodzenie życiowe, która poddaje się cierpieniom, jest zbyt słaba, aby wyzwolić się z uczucia. Przedwcześnie się starzeje, załamuje nerwowo i w końcu decyduje na dramatyczny krok.

### „PAN WOŁODYJOWSKI” — NA FESTIWALU W MOSKWIE

„Pan Wołodyjowski” reż. Jerzego Hoffmana reprezentować będzie polską kinematografię w konkursie filmów fabularnych na VI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie (7—21 VII br.). W konkursie filmów krótkometrażowych przedstawimy utwór Andrzeja Trzosa „Michał” a w konkursie filmów dla dzieci cztery pozycje: „Fort Olgierd” (jeden z odcinków serii „Cztery pancerni i pies”) reż. Konrada Natęckiego, „Bajkę” Ryszarda Kuziemskiego, „Kidnaperów” Edwarda Sturlisa i „Przygody wesołego obieżyświata” Władysława Nehrebeckiego.

W jury konkursu filmów fabularnych zasiądzie z ramienia Polski reż. Jerzy Kawalerowicz, filmów krótkometrażowych — reż. Władysław Slesicki, a w konkursie filmów dla dzieci — dr Adam Kulik. W pracach jury Międzynarodowej Federacji Krytyki Filmowej uczestniczyć będzie red. Bolesław Michalek.

### DEBIUT KUZYNKI SOFII LOREN

Igli Villani, kuzynka Sofii Loren, wystąpi w filmie „Zakonnik z Monzy”. Pierwsze filmowe kroki I. Villani nie są zbyt uciążliwe, ponieważ występuje jedynie w epizodycznej roli.